ROK 1846.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.

ZESZYT CZWARTY — MIESIĄC KWIECIEŃ.

TREŚĆ.

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

1846.

IMPRIMATUR.

Czarnecki, Cenzor.

Poznań, dnia 27. Kwietnia 1846.

O POŁOŻENIU KLASSY WYROBNICZÊJ

W Anglii.

Pismo, które kiedykolwiek jaki Niemiec napisał, jest niewątpliwie najważniejszém Fryderyka Engelsa i dla tego chcemy pomówić obszerniéj o niém. Anglia daleko naprzód wysunęła się w postępie przed innemi państwami europejskiemi; stanowi ona prawdziwie Eldorado polityków, a zwłaszcza starego cudzoziemskiego autoramentu, tudzież przemysłowców wszelkiego rodzaju. Chcieliby oni porwać za włosy całą ludzkość i gwałtem ją przyciągnąć, do tego szczęścia angielskiego. Otóż występuje Engels, przedstawia nam tego szczęścia najwyrazistszy daguerrotyp, w którym rozpatrzywszy się należycie, nie wpadamy w żaden zapał uniesienia, ale owszém zostajemy dreszczem przejęci, bo cały urok zewnętrznego połysku, niweczy daleko większa przewaga najokropniejszéj nędzy, a my przywykliśmy tam gdzie ludzkość idzie na podział między stronnictwa, kłopotać się o nierównie większą liczbę, o massy. Musimy wierzyć naszym oczom, iż po za całym tym przepychem, który nam okazują

z oddalenia i który piękniéj jeszcze malują jak jest w rzeczywistości, stoi mnóstwo drobnych, poodzieranych chatek, do chlewa nie do domu podobnych w których jak śledzie są na mięszkanie zapakowani wyrobnicy; tam więc gdzieśmy się spodziewali poznać dobrze i wybornie zorganizowane społeczeństwo, tam widzimy tylko bardzo jaskrawo odbijające się kontrasty bogactwa i nędzy, zaopatrzenie sinekurów a uszczuplanie dochodów pracy, w ogóle despotyzm i niewolę; zamiast budowli na mocnych fundamentach z ciosowego kamienia, spotykamy tylko na murszu ze surowek ulepiony i walący się dom, którego jakby celem była sama zewnętrzna okazałość. Engels bawił długo w Anglii, żył z klassą wyrobniczą i stąd miał sposobność obeznać się należycie z jéj stosunkami, a do tego to, co postrzegł, starał się bliżéj objaśnić przez dowody piśmienne, i autentyczne. Przeciw zarzutowi stronniczości zabezpieczył się dokładnie, przez to, że dowody na swoje twierdzenia wyciąga ciągle z pism tych, które mają na celu walczyć przeciw proletariatowi, i z dokumentów urzędowych. „Przy największéj liczbie czyta, powiada Engels w przedmowie: starałem się kłaść zdania ludzi mających przeciwne zdanie jak ja z téj przyczyny, że liberalni ciągle starają się wykazywać nędzę tych okręgów, w których rólnictwo stanowi główną gałęź zarobkowania, a że zapierają ubóstwa pomiędzy okręgami fabrycznemi; stronnictwo konserwatywne robi znowu przeciwnie, to jest uznaje nędzę miejsc fabrycznych, a zapiera ją po miejscach rólniczych. Z téj przyczyny gdzie mi tylko niedostawało urzędowych dokumentów, przy kreśleniu obrazu wyrobników przemysłowych, przytaczałem zawsze dowody brane od stronnictwa liberalnego, ażeby liberalne mieszczaństwo bić argumentami z jego ust wyjętemi, a odwoływać się w ogólności tylko wtedy na Torysów i Chartistów, kiedy samo położenie rzeczy przekonywało o prawdzie, albo gdym z własnego przypatrzenia się miał zupełną pewność, albo nareszcie gdy opowiadanie było takich ludzi, którzy mieli za sobą i naukowe ukształcenie, i rękojmią osobistego charakteru.“

Autor zaczyna dzieło od przemowy wstępnéj do wyrobników angielskich, w któréj mówi tak silnie i z serca, a przytém tak dobrze świadom o swoim szlachetnym sposobie myślenia, iż niemożna się wstrzymać, aby z jéj osnową nie obeznać czytelnika.

„Wyrobnicy! Wam poświęcam dzieło w którém postanowiłem stawić przed oczy swym rodakom Niemcom obraz waszego położenia, waszych cierpień i walk, waszych nadziei, i waszych widoków na przyszłość. Dosyć długo przestawałem wśród was i z wami, ażeby zdobyć sobie pojęcie waszych stosunków, nieszczędziłem myśli i pracy do ich badania, zgłębienia, rozpatrywałem się w dokumentach i urzędowych i nieurzędowych, do jakich tylko mogłem się dodrzeć; nieprzestawałem jeszcze i na tém — ubiegałem się za czemś więcéj jak za uskarbieniem abstrakcyjnego pojęcia przedmiotu; usiłowałem przypatrzyć wam się w waszych domach, w waszém codziennem życiu, z wami o was i waszém położeniu gawędzić, abym nakoniec mógł poświadczać waszą walkę naprzeciw socyalnym i politycznym stosunkom. To jedynie czyniłem. Niekłopotałem się zaś wcale o wyższe towarzystwo, o przyjemność na zapraszanych obiadach, o wina portugalskie i szampańskie, które zapija średnia klassa. To mi jest pociechą i pysznię się z tego: pociechą bo nie jednę chwilę bardzo miło spędziłem na poznawaniu życia w całéj jego rzeczywistości — chwilę, albo raczéj godzinę, którąbym był musiał trawić na elegancko wymuszanéj i nudnéj etykiecie, na rozmowach o niczem; pysznię się zaś z tego powodu, iż miałem porę oddać sprawiedliwość klassie ludzi uciśnionéj i zpotwarzonéj, klassie ludzi, któréj pomimo wad jakie się w niéj korzenić mogą i pomimo najniesprzyjaźniejsze okoliczności, każdy człowiek, choćby nawet był angielskim faktorem biegającym za interessami pieniężnemi musi przyznać znakomitą godność; pysznię się iż miałem sposobność niejako ratować lud angielski od coraz bardziéj wzrastającéj przeciw niemu nienawiści, która na stałym lądzie koniecznie musiała znajdować zasiłek do wzrostu, z bratalnéj i egoistycznéj polityki i z po-

stępowania waszéj nad krajem panującéj średniéj klassy. Dla średniéj klassy jestem zupełnie obcym człowiekiem; nie dla niéj rozwija się we mnie nadzieja. Może iż się niewysłowiam należycie po angielsku, ale wy jednak przyznacie, że po angielsku. Żaden wyrobnik angielski, i nawiasem wspominając żaden francuzki nie zachowywał się względem mnie, jako względem cudzoziemca. Dostrzegałem z największą pociechą, że niepodlegacie przeklęstwu przesądu narodowego i narodowéj nienawiści, która jest narzędziem wszelkiego niweczenia — które się nareszcie na niczém innémn skończyć niemoże, jak na egoizmie kupca ryczałtowego. Widziałem z jakiem dla każdego jesteście uczuciem, co swoje usiłowania szczerze poświęca postępowi ludzkości, czy jest lub nie jest Anglikiem; że wszystko co wzniosłe uwielbiane, czy to na waszéj, czy na cudzéj ziemi powstało. Uznałem że jesteście czemś więcéj jak samymi Anglikami, jak członkami pojedyńczymi odosobnionego narodu; znalazłem u was ludzi członków wielkiéj ogólnéj rodziny ludzkości, którzy wiedzą, że wasz interes i interes całego rodzaju ludzkiego jest jednym i tym samym. Wam tym członkom jednéj i nierozdzielnéj ludzkości jako jestestwom człowieczym w najwznioślejszém znaczeniu tego wyrazu, życzę wam i niejeden inny ze stałego lądu całém sercem szczęścia i pomyślności, na waszéj drodze rozwoju. Daléj naprzód jak do tych czas. Niejedno znieść wam jeszcze przyjdzie; tylko stałość i wytrwanie! Osięgnięcie skutku jest pewne, i żaden krok któryście na waszéj prostéj drodze zrobili nie przeminie daremnie dla naszéj wspólnéj sprawy, dla sprawy ludzkości!“

We wstępie wykłada i rozwija autor przegląd rozwoju przemysłowego, i wykazuje jak ten rozwój coraz bardziéj niweczył dawne patryarchalne stosunki, a na ich miejsce dzisiejsze nowe postawił. Tkactwo bawełniane które teraz jeszcze stanowi najgłówniejszą gałęź przemysłu angielskiego, zrobiło początek, dało pochop do ruchu, w który nakoniec wszystkie gałęzie przemysłowe wprawione zostały. Przez wynalazek Jenniego (Jenny.) z r. 1764. tyczący się bardzo prostéj machiny przędzalnéj, rozpoczął się podział pracy.

Tkacze po domach surowy materyał na materye w zupełności wyrabiali, a przytem zwykle trudnili się i rólnictwem, od owego czasu podzielili się na prządków i tkaczy, a rólnictwo całkiem poniechali. Ukształcał się przemysłowy proletariat, a przez to poopuszczane grunta pozamieniały się na rozległe dzierzawy. Mali posiadacze albo dzierzawcy (Yeomen) którzy do owéj epoki, w téj saméj cichości i bez zajmowania się myśleniem wegetowali, co ich sąsiedzi tkacze, podpadli także wywołanemu przez to spółubieganiu. Musieli się pozrzekać swych dzierzaw, albo swe posiadłości posprzedawać, a odtąd pomnażają liczbę prządków i tkaczy, albo najemnicy służą u wielkich dzierzawców. Powstaje więc proletariat rólniczy. Za wynalazkiem Jenniego zaczęły się pokazywać inne, które ciągle ułatwiały pracę; zastósowanie machin stawało się coraz powszechniejszém i nareszcie zaczęło się szerzyć po innych gałęziach przemysłowych. Zwycięztwo pracy machinowéj nad pracą ręczną przez wszystkie główne gałęzie przemysłu angielskiego stało się zupełnie stanowczém, a cała historya tych głównych gałęzi przedstawia obraz, jak robotnicy ręczni z jednego stanowiska, przez machiny przerzucani byli. Skutkiem tego było na jednéj stronie nagłe opadanie cen wszystkich wyrobów, rozkwitanie handlu i przemysłu, zdobywanie prawie wszystkich zagranicznych niedobrze zasłoniętych targów, spieszny wzrost kapitałów i bogactwa narodowego; na drugiéj zaś stronie jeszcze spieszniejsze mnożenie się proletariatu, wywracanie wszelkiéj własności, bezpieczeństwa zarobku dla klassy wyrobniczéj, demoralizacya, wzburzenie polityczne i wszystkie okoliczności tak sprzeciwiające się właścicielom angielskim. Przez wykształcenie się przemysłu nabrały większéj wagi kopalnie, marynarka zwiększyła się, a kommunikacye lądowe znacznie powiększone zostały; nawet na rolnictwo pokazał się znaczny wpływ, bo przez wzrost ludności zaczęto z większéj głębi wydobywać siłę produkcyjną, a ztąd udoskonalały się gospodarstwa. Historya przemysłu angielskiego, jak powiada autor, niema przykładu w dawniejszych czasach. Przed sześćdziesięciu lub ośmdziesięciu laty, kraj

z małemi miasteczkami jak inne, z drobnym i prostym przemysłem, ale z obrzednią, a stosunkowo znaczną ludnością rólniczą staje się krajem nad wszystkie inne, ze stolicą liczącą półtrzecia miliona mieszkańców, z kolosalnemi miastami fabrycznemi, z przemysłem który wszystkiego dostarcza całemu światu, a wszystko dostarczając za pomocą jak najbardziéj pokomplikowanych machin, z pilną oświeconą gęsto nabitą ludnością, któréj dwie trzecie zajmują się przemysłem, i która całkiem inną stanowi klassę, która formuje inny naród z innemi zupełnie obyczajami, i stosunkami jak niegdyś. Przemysłowa rewolucya ma względem Anglii całkiem inną ważność jak polityczna rewolucya dla Francyi, i filozoficzna dla Niemiec; różnica pomiędzy Anglią z r. 1760. a Anglią z r. 1844. jest przynajmniéj tak wielką jak pomiędzy Francyą z czasów ancien régime i od rewolucyi lipcowéj. Najważniejszym owocem téj przemysłowéj rewolucyi jest proletariat.

Koniecznym skutkiem ukształcenia się przemysłu, było zkoncentrowanie ludności na pojedyncze punkta, a w skutek tego jéj gwałtowne mnożenie się, które jeszcze ciągle wzrastało. Prawie cały przybytek padał na klassę proletaryuszów. Drobne mieszczaństwo znika dzień po dniu i pomaga do wzrostu liczby proletaryuszów; przepaść oddziałająca mieszczaństwo od proletariatu jest codzień większa i dla proletariusza zupełnie znikła nadzieja, ażeby kiedykolwiek mógł zostać mieszczaninem. Położenie klassy wyrobniczéj, to jest położenie niezmiernie liczniejszéj większości, tych ludzi, którzy dziś to spożywają co wczoraj zarobili, którzy swemi wynalazkami i swoją pracowitością stworzyli potęgę Anglii, którzy dzień za dniem lepiéj się dowiadują i o potędze swojéj, i co dzień silniéj dopominają się udziału przy korzyściach z urządzeń społeczeństwa; — pytanie to od wprowadzenia bilu tyczącego się reformy, stało się pytaniem narodowém. Klassa średnia wykręca się z odpowiedzi na to pytanie, daremnie czyni zabiegi, aby swój interes udać za narodowy; z każdém zgromadzeniem się parlamentu, klassa wyrobnicza zyskuje przestronniejsze pole,

prawie wszystkie ważniejsze rozprawy parlamentu redukują się na ten przedmiot. Atoli jest już czas, aby angielska średnia klassa nie dopraszającym się, ale odgrażającym i domagającym się wyrobnikom porobiła przyzwolenia, bo w krótkim czasie, może właściwa pora przeminąć. Ale pomimo to wszystko średnia angielska klassa, a mianowicie fabrykantów, którzy pobogacili się samą nędzą wyrobników, niechce ani słuchać o téj nędzy. Czując się przy władzy i uważając się za cały naród, wstydzi się blizny i odniesionéj rany, i niechce się z tego wydać przed światem; wzdryga się od wyznania, że wyrobnicy są nieludzko biedni, bo na nią jako posiadającą ziemię spadałaby moralna odpowiedzialność, za tak srogą biedę. Stąd to te ironiczne twarze Anglików średniéj klassy, — a tylko ta klassa znana jest na stałym lądzie — przy każdéj rozmowie tyczącéj się wyrobników; stąd to całka nieświadomość stosunków wyrobniczych; stąd te śmieszne szamotanie się, które ta klassa w parlamencie i po za jego murami robi, gdy wchodzi na stół sprawa proletaryacka; stąd to ta uśmiechająca się obojętność na pokładzie słabym, który zakrywa przepaść, który pęknąć może co chwila, o którym jest prawie matematyczna pewność, że pęknie i klassie średniéj da spaść na złamanie karku. Trzeba się dziwić i dziwić niesłychanie, że Anglicy niemają jeszcze ani jednego należytego dzieła o położeniu wyrobników, lubo od wielu już lat około tego się krzątają i kleją i łatają. Stąd na drugą stronę ta ponura nienawiść wyrobników glazgowskich i londyńskich naprzeciwko ludziom bogatym, co ich systematycznie exploatują i bez uczucia na pastwę srogiemu losowi rzucają.

Daléj Engels wprowadza czytelnika do wielkich miast i obznajmia go z położeniem wyrobników, tak jak mu się własnemi oczami przypatrzył. W Londynie pokazuje naprzód wspaniałe gmachy stolicy, olbrzymie warsztaty okrętowe, okrętami pokrytą Tamizę i nareszcie wprowadza w ruchliwy natłok po ulicach. Ale i to ma już w sobie coś odrażającego, coś takiego przeciw czemu oburza się na–

tura człowieka. Te setne krocie tysiąców klas rozmaitych i wszelkich stanów, które się tłoczą, czyż nie są porowno ludźmi, z temi samemi zdolnościami i przymiotami i z tym samym interessem osiągnięcia szczęścia? czyliż niemają ostatecznie równego prawa do ubiegania się o to szczęście? A przecież pcha się jeden obok drugiego, jak gdyby w niczém niebyli sobie podobni, niemieli równego prawa, a jedyna w milczeniu zawarta pomiędzy nimi umowa na tém polega, że każdy trzyma się strony tretoaru, którą ma na prawo, aby się jeden koło drugiego przemykał, a prąd płynącéj ciżby, żeby się niezatykał i nietamował; nigdy niewpada do myśli jednemu, aby na drugiego przynajmniéj wejrzał. Brutalna obojętność, odosobnianie się oziębłe tylko z uwagą na prywatny swój interes, odbija się tém niemiléj i w bardziéj odrażający sposób, o ile te pojedyńcze osoby w szczuplejszym okręgu tłoczą się. Chociaż się to wie, że to odosobnianie się indywidualne wszędzie jest ideą podstawną naszéj społeczności, przecież nigdzie tak bezwstydnie niewystępuje, z taką świadomością o swym bycie, jak właśnie w téj ciżbie wielkiego miasta. Rozłożenie się ludzkości na monady, z których każda oddzielne ma principium swego życia i cel całkiem oddzielny; świat atomowy podnosi się tu do najwyższego szczytu. Stąd też wypływa, że ta walka socyalna jest wojną wszystkich przeciw wszystkim. Każdy człowiek w drugim szuka tylko przydatnego do zyskiwania subjektu, jeden usiłuje wyciągnąć korzyść z drugiego, a ztąd wynika, że mocniejszy coraz silniéj przytłacza słabszego, a mała liczba mocnych, to jest kapitalistów, wszystko dla siebie zagrabia, kiedy słabi, ubodzy, ledwo nago przy życiu pozostają. Londyn w tym względzie niestanowi wyjątku: to zjawienie równie się znachodzi we wszystkich wielkich miastach i w nich przewrotność naszych urządzeń społecznych wybija się najwyraźniéj. Ale te niekorzystne stosunki nikogo bardziéj nieprzygnębiają, jak człowieka ubogiego. Nikt się o niego niekłopoce; porwany i rzucony we wir na bystrzyznie, musi się wałkować i silić jak może. Spotyka go szczęściem jakie zatrudnienie, to oczekuje go

zapłata, która zaledwie wystarcza na utrzymanie w kupie ciała i duszy; niedostanie roboty, to może sobie kraśdź, a boi się policyi to może umierać z głodu. Engels powiada, że w ciągu jego bytności w Anglii przynajmniéj 20 do 30 ludzi z towarzyszeniem najsilniéj oburzających okoliczności, z głodu prosto pomarło. Najgorszą jednak jest tu niepewność zagrażająca ciągle wyrobnikowi, że w takie położenie snadno wpaść może.

Autor przechodzi dzielnice, w których mieszkają wyrobnicy po rozmaitych wielkich miastach; wprowadza czytelnika do ich pomięszkań i obeznawa z całém życiem. Trudno wszędzie za nim chodzić; dla nas dosyć więc będzie zrobić ogólne postrzeżenie, ze we wielkiém mieście łatwo można przez długi czas bawić nim odkryje siedlisko ludzkiéj nędzy. Ubodzy zostają wparci w najodleglejsze dzielnice, albo ich pomięszkania są pałacami bogaczów całkiem pozakrywane i ledwie przez międzymurza i przechody niewidne można się do nich dostać. W najściślejszéj konsekwencyi taki system budowania umiano przeprowadzić w Manszestrze, w którym wreszcie jako w najgłówniejszéj siedzibie przemysłu angielskiego, wszystkie skutki tego przemysłu najwydatniéj na jaw się wybijają. Od pomięszkań arystokracyi pieniężnéj, która po większéj części w zdrowéj i z czystém powietrzem okolicy nieco po za miastem się osiedla, idą drogi i ulice przez okręgi miasta rzemieślniczego do sklepów i kantorów zupełnie okazałe, po których niepodobna poznać, że rzuciwszy okiem o kilka kroków na bok wpadnie się na najokropniejszą nędzę. Sklepy i handle średniomajętnego mieszczaństwa stanowią okazałą zasłonę służącą do odwracania oczu znakomitych bogaczów od nieprzyjemnego widoku. Sposób budowania w dzielnicach zamięszkałych od ubóstwa jest najszkaradniejszy; korzyść o ile być może największa z najmniejszéj przestrzeni była zasadą przewodniczącą w myśli budującego. Kupy domów stoją w najnieregularniejszych grupach, gdzie niegdzie tylko małą liczbą ulic porozdzielanych; wązkie tylko przechody otwierają przystęp.

Lubo tam niemasz wcale przewiewu, przecież nieuznano za potrzebne pourządzać kloaki dla odchodów i nieczystości. W małych izdebkach częstokroć bez podłogi, w suterenach wilgotnych do których światło tylko drzwiami wchodzi, na poddaszach pierwotnie wcale nie na pomięszkania urządzonych częstokroć kilka razem mięszka familii. W téj dzielnicy ciągle ściśnięte powietrze daje powód chorobom i nawet zarazom; niechlujstwo jest prostym wynikiem takiego niewłaściwego urządzenia, a to napchanie się na kupę, ten bezustanny natłok, oprócz niedostatku i biedy, muszą jeszcze zupełną demoralizacyą za sobą pociągać. Przy nowych podobnych zabudowaniach, już niejednemu złemu zapobieżono, ale jednakże nigdy wszystkich nieusunięto, bo stanowisko jedyne z którego wszyscy budujący przy stawianiu wychodzą, jest zawsze jak największa korzyść z najmniejszéj przestrzeni. Komorne które płacą wyrobnicy jest zawsze niesłychanie wysokie. Obok téj wielkiéj w nieczystych zakątkach gnieżdżącéj się ludności po wielkich miastach znajduje się niemało takich, co się całkiem bez mięszkania potłukają; w Londynie aż do pięćdziesięciu tysięcy. Który z nich zarabia przez dzień kilka fenygów, ten przynajmniéj w zimie najmuje sobie miejsce noclegowe w domu do tego urządzonym, drudzy zaś sypiają pod gołém niebem, choć jest wiatr lub deszcz. W Manszestrze takich domów noclegowych jest bardzo wiele: Dr. Kay w r. 1831 naliczył ich 267, a rzecz naturalna, że od tego czasu przybyła ich bardzo znaczna liczba. Każdy przyjmuje 20 do 30 gości, azatem wszystkie razem co noc 5 do 6 tysięciu; urządzenia takiego i właściwa cecha gości jego są takie jak wszędzie po miastach, Pięć do sześciu posłań leży prosto na podłodze, a na nie kładzie się pokotem tylu ludzi ile ich przyjdzie. Jaka tam jest fizyczna i moralna atmosfera w téj jaskini demoralizacyjnéj, o tém ledwie potrzeba napomknąć. Każdy z takich domów jest przytułkiem zbrodni i widowiskiem scen, które hańbę przynoszą człowieczeństwu i może bez tego gwałtownego ściśnięcia w kupę całéj niemoralności nigdyby się niebyły wydarzyły. W témże mieście mię–

szka z jakie 20,000 osób, azatém 12% całkowitéj ludności po piwnicach. Pomięszkaniom wyrobniczym odpowiada naturalnie ich stół i odzież. Mało mają na to pieniędzy i dla tego muszą na byle czém zaprzestawać. Odzież nawet najlepsza niejest w stanie zasłaniać ich od natarczywości niepogody; najbardziej się to pokazuje na Irlandczykach przybyłych za zarobkiem. Wiktuały zakupywane w budkach zakątnych są częstokroć złe i fałszowane, co na zdrowie niesłychanie szkodliwe skutki wywiera. Wyrobnicy wielkich miast przedstawiają niejako wschody stopniowane rozmaitych sposobów życia: przy pomyślném położeniu jaki taki byt do czasu, za pilną pracę wynagrodzenie należyte, dobre pomięszkanie i niezły stół. Naturalnie, że to zawsze uważając tylko ze stanowiska wyrobniczego, może się nazywać dobrem i jest znośne: przy bardzo niepomyślném położeniu wyrobnik znosi okropną biedę, która sięga aż do tego, że jest bez dachu i może zajść aż do umierania z głodu; wziąwszy w przecięciu większa daleko ilość jest w najgorszém, aniżeli w średniém położeniu. Z każdym wyrobnikiem może to zajść, że przechodzi wszystkie stopnie wschodów od położenia w swojéj klasie najlepszego, aż do śmierci głodowéj.

Spółubieganie, niestałość stosunków handlowych, a stąd zmieniające się ciągle przesilenia handlowe wywołują to smutne położenie. Spółubieganie pomiędzy wyrobnikami zniża dzienną ich płacę do najniższego punktu przynajmniéj na tak długi czas, dopókąd jest tylu wyrobników, że pomiędzy nimi przebierać można i pewna liczba bez zatrudnienia pozostać musi. Niejaka zaś rezerwa tych niezatrudnionych wyrobników, nawet w czasie w którym najwięcéj było zatrudnień, zawsze się znajdowała. Najniższa płaca, czyli jéj minimum zależy od stopnia potrzeb, do jakich człowiek w swojém stanowisku przywykł. Stąd według rozmaitości wszystkich gałęzi zatrudnień płaca jest najwyższa dla wyrobników przemysłowych, bo ich potrzeby przez to są kosztowniejsze, że oni należą do klassy mającéj więcéj ukształcenia. Pod tym względem bardzo szkodliwy wpływ

wywierać wychództwo irlandzkie. Irlandczyk przyzwyczajony jest okrywać swe ciało byle łachmanami, przywykł mięszkać z całą swą familią i ze świniami, do których tak przywiązany niemal jak Arab do swego konia, w jednéj i téj saméj izbie, albo raczéj w jednym chlewie; żyje samemi kartoflami i to jeszcze w małéj ilości; ma więc przed rodowitym Anglikiem pierwszeństwo w przyjmowaniu do pracy, przy któréj gra role tylko prosta siła człowieka — dla tego, że kontentuje się mniejszém wynagrodzeniem. Ze spadaniem dziennéj płacy, spadał ciągle i wyrobnik jako członek społeczeństwa; przez wzrastanie liczby wyrobników wielu z nich zostało bez chleba. Krizy handlowe niemają swéj podstawy w jestestwie przemysłu i spółubiegania. Przy dzisiejszéj nieregulowanéj produkcyi i przy rozdzielaniu się artykułów żywności, które powymyślano nietylko na zaspokajanie rzeczywistych potrzeb, ale także dla pieniężnego zarobku, obok systemu podług którego każdy na swoją rękę pracuje i zbogaca się, raz po raz musi się zdarzać zatamowanie ruchu. Anglia n. p. zaopatruje mnóstwo krajów najrozmaitszemi towarami. Lubo więc fabrykant wie ile z każdego artykułu każdy kraj corocznie spożywać może, przecież jednak niemoże wiedzieć, ile tam wysyłają jego konkurenci. On jest w stanie tylko z ciągle wachającéj się ceny wyciągać wniosek domniemalny, ale bardzo niepewny, w jakim stosunku zostają zapasy do potrzeby i dla tego musi wysełać swoje towary na chybi trafi. Wszystko dzieje się na oślep, o macku, a pod chorągwią nieprzewidzialności i przypadku. Za usłyszeniem jakiéj takiéj pomyślnéj nowinki wyprawia wszystko, co tylko może — mało czasu upłynie a targ towarami przepełniony, sprzedaż się zatyka, kapitały niewpływają na termina, ceny spadają na łeb i na szyję a nareszcie przemysł angielski stanął i niema zatrudnienia. W początkach rozwijania się przemysłu, zatknięcia handlu dosięgały tylko niektórych gałęzi fabrycznych i zdarzały się na małéj liczbie targów, ale przez działalność zcentralizowaną spółubiegania do zatrudnień, które niepotrzebują usposobionego wyrobnika i przez to, że towary

niepozbyte na jednym targu nieznajdują drugiego targu upewniającego pokup, namnożyło się coraz więcéj drobnych kriz handlowych, które zaczęły tworzyć szereg bardzo złego i szerokiego wpływu stanowiący jednę ogromną. Taka kriza zjawia się prawie co pięć lat po krótkiem kwitnięciu lepszego bytu ogólnego; targ krajowy jak zagraniczne są przepełnione towarami i zaczynają odchodzić niezmiernie zwolna. Wtenczas cały ruch przemysłowy utrzymuje się na wszystkich stanowiskach; drobni fabrykańci i kupcy, którzy niesą w stanie wytrzymać bez powrotu do nich kapitału rozwiązanego, bankrutują, wielu zaś zatrzymują w biegu swoje machiny i operacye przez czas niejaki. Tymczasem zapłata dzienna wyrobnika zniża się do ostatniego szczebla, powszechna nędza pada na ludzi pracy, instytuta dobroczynności przepełniają się, podatki na utrzymywanie ubóstwa codzień muszą rosnąć, a wszystko niejest w stanie zapobiedz głodowi i oczywiście na czas niejaki pokazuje się przeludnienie ze wszystkiemi swemi skutkami. Wyrobnik bez zatrudnienia, bez chleba w świat popchnięty, musi przemyśliwać, jak przebrnąć z opłakaném życiem do szczęśliwszéj pory. Niejeden zahaczy się przy byle zatrudnieniu, w którem dopomaga znowu do większego jeszcze zniżenia płacy dziennéj; drudzy nędznieją, a nareszcie przechodzą do lepszego świata.

Engels oskarza średnią klasę angielską, że gdy się zna dobrze na tém wszystkiem, a niemyśli o środkach zaradczych, dopuszcza się wyraźnego socyalnego rozboju. Suchoty, słabości płuc, tyfus i inne rozmaite choroby, podług zdania lekarzy są wypływem podobnie nędznego stanu rzeczy. Nieregularna dyeta, zły pokarm pociągają za sobą zgubne skutki. Do tego przychodzi szkaradny obyczaj zasilania dzieci gorzałką, a nawet i opium, a z tego wszystkiego zaliczając rozmaite inne okoliczności muszą wyrastać słabowite i schorzałe pokolenia. Wszyscy wyrobnicy angielscy z małym bardzo wyjątkiem, mają niesłychanie słabe żołądki a ich położenie szczególniéj pokarm niedozwala nigdy wzmocnienia; nad to wyrobnik niemoże ani pomyśleć o porządnéj kuracyi, bo skądżeby brał na aptekę. Ucieka się do

rozmaitych rozpowszechnionych lekarstw, które jakkolwiek same przez się niesą szkodliwe, przecież przez częste i długie używanie, chorobę którą miały zniszczyć, jeszcze bardziéj podnoszą. Bardzo to rzadki przypadek, żeby wyrobnik dosięgnął późnéj starości; już przez te i podobne wpływy niezmiernie się przerzedzają szeregi proletaryackie, lubo nie w stosunku ich rekrutowania się — do tego przychodzi ogromne marnowanie się dzieci. Mąż i żona muszą być ciągle po za domem, muszą dzieci zostawiać pod obcym dozorem, który zwykle bardzo słabo zastępuje opiekę rodzicielską.

Co za opadnięcie na duchu z tego wszystkiego, a szczególniéj z téj niepewności względem swego położenia, musi wpływ wywierać na wyrobnika. Żyje on dobrze, dopókąd ma należyty zarobek; robieniem oszczędności głowy sobie niezawraca, boby się to na nic niezdało; oszczędności wszelkie z jego strony mogą być tylko drobniuchne i niepotrafią mu ubezpieczać wyżywienia przez czas w którym niebędzie mógł dostać roboty. Najgłębszem źródłem opadnięcia na duchu jest przymusowa robota. Jak dobrowolna produktiwna praca przynosi największą roskosz, tak przymusowa jest najprzykrzejszą, najbardziéj upokarzającą męczarnią.

Pod względem wychowania pewnie największe zaniedbanie jest w Anglii; bogaty mieszczanin niepotrzebuje ludzi, ale potrzebuje wiele rąk. Z potwornego budżetu bo wynoszącego 55 milionów funtów szterlingów tylko czterdzieści tysięcy przeznaczone na publiczne zakłady naukowe. Cała prawie nauka ogranicza się tylko na religii ale i pod tym względem okazuje się zadziwiające nieuctwo. Nauczycielami zostają niekiedy spracowani wyrobnicy, którzy sami o niczem niemają pojęcia. Kontrolli przymusu na odwiedzanie szkoły niemasz nigdzie; mało więc jest sposobów, a i z tych niedosyć robi się użytku. Przy takim stanie rzeczy, musieliby wyrobnicy coraz bardziéj gręznąć w ciemnocie, gdyby na innéj drodze nieznajdowali ratunku, gdyby inny pierwiastek żywotny niewpływał i niepomagał im do rozwijania władz umysłowych. Otóż tym pierwiastkiem

stanowiącym szkołę jest zcentralizowanie, które wprawdzie zasila niemoralność, ale że łączy wyrobników jakby w jednę rodzinę dopomaga, że głębsza zdolność jednego rozlewa dobroczynny wpływ na drugich. Wychodztwo irlandzkie przytłumiło odrobinę oświaty wyrobniczéj po jednéj stronie, ale znowu pomogło do jéj wzrostu na drugiéj. Namiętny żywy charakter irlandczyka zagłuszył zimny egoizm w charakterze wyrobnika angielskiego, przezco stan wyrobniczy zajął daleko godniejsze stanowisko naprzeciw swoich nieprzyjaciół, bogatych mieszczan. Mieszczaństwo angielskie okazuje więcéj przywiązania pokrewnego do wszystkich narodów całéj kuli ziemskiéj, aniżeli do wyrobników Anglii, którzy tuż obok niego mięszkają. Wyrobnicy mają daleko więcéj uczucia dla ludzkości, aniżeli mieszczanie; z téjto przyczyny wszyscy żebracy szukając wsparcia tylko u wyrobników, kręcą się po wyrobniczych dzielnicach.

Wyrobnicy, lubo niewielu pomiędzy nimi umie czytać, rozumieją bardzo dobrze swój interes i interes mieszczaństwa: stosunki rozwinęły ich umysł praktycznie tak dobrze jak szkoła, tylko że się zupełnie usunęli z pod wpływu religijnego i nienawidzą swych duchownych. Niemają żadnego poszanowania dla porządku społecznego, bo utrzymują, że przeciw nim wymierzony i że się tylko przeciw nim zawiązał; walczą ciągle przeciw całemu społeczeństwu a wykaz przestępstw kryminalnych co rok większy w tabellach, jest tego bardzo wyraźnym dowodem. Formują się zwolna mające się spotkać obozy, jeden z mieszczan, a drugi z proletaryuszów.

Autor przechodzi następnie do pojedyńczych gałęzi pracy. O ile tylko da się w krótkości wyłożymy ich różnicę. Pojedyńcze gałęzie pracy idą po sobie w tym samym porządku w jakim szerzył się pomiędzy niemi ruch przemysłowy, który w XVI. wieku okazał się w Anglii. Wyrobnicy każą się klassyfikować znowu podług pracy jaka stanowi ich zatrudnienie. Na czele wyrobników stoi proletaryat przemysłowy złożony z tych ludzi do których rozciąga się akt fabryczny to jest ustawa urządzająca pracę w najgłówniejszych

rozłogach przemysłu angielskiego. Jest to klassa robotników najliczniejsza, najstarsza, najoświeceńsza, najśmielsza, a z tego powodu bardzo niespokojna i od mieszczan niesłychanie znienawidzona. Przewodztwo w niéj mają wyrobnicy z fabryk bawełnianych, równie jak ich panowie pomiędzy klasą mieszczańską.

Przez ciągle zjawiające się poprawy w mechanizmie téj gałęzi przemysłowéj, coraz więcéj wyrobników zostaje bez chleba a kobiety i dzieci pozbawiają ich pracy. W Stockport gdzie r. 1835. pracowało 800 prządków mężczyzn, w roku 1843 mogło mieć pomieszczenie już tylko 140, pomimo to że przemysł bawełniany ciągle wzrastał. Każde jakie takie polepszenie wywiera na wyrobników wpływ przesilenia handlowego. Tu napotykamy zupełne rozwiązanie się familii. Kobiety które cały dzień pracują we fabryce niesą w stanie zadosyć uczynić swym obowiązkom względem domu; a nawet ponieważ od saméj młodości są w ten sposób zatrudnione, przeto nieznają żadnéj wprawy i prosto nieumieją być u siebie gospodyniami. Nawet obowiązkom macierzyńskim nie czynią zadosyć; czas połogu ile tylko możności, zmuszane są skrócać, bo przez długie niewstawienie się do pracy, mogłyby stracić we fabryce swą posadę wyrobniczą. Przed połogiem kobieta zatrzymuje się przy pracy fabrycznéj dopókąd tylko może; nieraz we fabryce gdzie w kącie pomiędzy machinami zlegnie; zwykle zaś w trzy, cztery dni po odbyciu choroby już przy pracy siedzi. Na karmienie niemowlęcia używają tylko przepisanych spoczynków w których atoli i same jeść muszą. Często się zdarza, że dziecko głodne a matce sączy pierś przepełniona mlekiem, ale machina fabryczna niemoże się dla dziecka ociągać, tylko idzie swoim biegiem. Jak zły wpływ takie stosunki na utrzymanie w czerstwości i na wychowanie dzieci mieć mogą, jest rzeczą łatwą do przewidzenia. Zdarza się tedy bardzo zwykle, że żona pracą po za domem zarabia na wyżywienie całéj rodziny, a mąż nieznalazłszy nigdzie roboty prowadzi nędzne domowe gospodarstwo. Można pomyśleć o większéj przewrotności i niedorzeczności? Przecież jednak ten

stan, który mężczyznę niewieści, a kobietę na stanowisko mężczyzny powołuje jest skutkiem téj wygórowanéj i pod niebiosa wynoszonéj cywilizacyi. Trzeba tu powiedzieć, że się albo stroją żarty z człowieczeństwa, albo ludzkość weszła na zupełnie fałszywą drogę i musi się zwrócić ku innéj stronie. Trzeba powiedzieć, że te niezgodne z przyrodzeniem stanowiska dwóch płci stąd tylko wzięły początek, że płci pierwotnie niezostały postawione we właściwym względem siebie stosunku. Wysoko ceniono jakąkolwiek wartość mogącą być zamienioną na pieniądze i stosunek familijny opisano w prawach głównie pod względem majątkowym. Łączyły się osoby nie z miłości, ale z widoków, że ich interessa będą harmonizowały w stosunkach jakie wypływają z prawa tyczącego się familii. Interessa te zaczynają się w spak toczyć i dla tego węzły familijne muszą coraz bardziéj słabnąć.

Jak w ogóle, tak w szczególności po fabrykach przez scentralizowanie, silnie krzewi się niemoralność, a mianowicie daje pochop rozwiozłości. Praca fabryczna jest w ogóle nieciężka, ale niezmiernie nużuca i usypiająca. Przesilenie w pracy, ciągłe stanie, bo siadanie zwykle bywa pod karą zakazane, staje się powodem zwłaszcza u dzieci garbacizny i innego kalectwa. Wyrobnicy w czterdziestym roku życia są do pracy niezdolni, mało który wytrzyma do czterdziestu piąciu, a prawie żaden do pięćdziesięciu. U kobiet przez ciężką pracę organa najżywotniejsze przekształcają się inaczéj jak je chciała mieć natura w celu rozmnażania ludności i częste bywają połogi, które zabijają i matkę i dziecko. Gorąco zwyczajne po zakładach fabrycznych wywiera niezmiernie szkodliwy wpływ na słabsze i źle żywione dzieci, a zwłaszcza na dziewczynki. Wiele chorób wywodzi początek z urządzeń i prac fabrycznych. Wyrobnicy fabryczni mają po większéj części bardzo bladą i niezdrową cerę, cierpią na osłabienie całego ciała i według sprawozdań kommisyi popisu wojskowego, muszą być puszczani do domu jako całkiem niezdolni do służby; są nietylko słabi, ale w znacznéj części zdrobniali.

Niektóre gałęzie fabryczne wywołują sobie tylko właściwe skutki, a nadwerężające niezmiernie zdrowie człowieka. I tak po izbach zakładów bawełnianych i inne włókna rozliczne wyrabiających, wznoszący się w powietrzu proszek włoknisty, bardzo zdradliwy wpływ wywiera na piersi, mokre przędzenie lnu niweczy całkowicie zdrowie bardzo wielu dzieci. Do tego wszystkiego trzeba doliczyć przypadki nieszczęśliwe, które przy machinach fabrycznych są tak zwykłą rzeczą; najczęściéj zdarzają się one przy czyszczeniu machin, bo wyrobnicy spieszą się, aby przez spoczynek nieuszczuplić sobie drobnego dochodu. Po Manszestrze nietylko więcéj jak gdzieindziéj biega ludzi garbatych i kaleków, ale i z poobrywanémi, rozmaitémi członkami; ten bez ręki ów bez nogi; wygląda ludność jakby jakie wojsko, co z długiéj wojny do kraju powróciło.

Wielki to jest szereg chorób, które powywoływała tylko chciwość na pieniądze, gnieżdżąca się pomiędzy bogatém mieszczaństwem. Z chorób zaś tych wyradzają się pokolenia słabsze, Rozważając do tego barbarzyństwo szczególnych przypadków n. p. jak dozórcy fabryczni wywłóczą dzieci z łóżek, a bijąc pędzą je z podartémi sukniami na ramieniu do fabryki, jak nieraz te dzieci znużone są tak pracą, że im się do domu wracać niechce: o głodzie rzucają się pomiędzy pęki bawełny i śpią jak zarznięte — niesposób hamować oburzenie przeciw bogatéj klassie angielskiéj, co się bawi milionami na giełdzie lońdyńskiéj, pragnie ich jeszcze więcéj, choć dochodu od miliona na swe potrzeby nie jest w stanie zużyć.

Te przerażające okoliczności już od dawna powywoływały rozmaite ustawy tyczące się fabryk, które jednak rzadko zostały należycie wykonane; wyrobnicy agitowali względem przeprowadzenia w parlamencie bilu dziesięciogodzinowego, przez który wzbroniono wyrobnika liczącego niżéj lat 18 trzymać dłużéj dziennie przy robocie, jak przez dziesięć godzin. Ustawa fabryczna z r. 1834. która ograniczyła i czas pracy dziecinnéj, zakazała

robót nocnych i objęła rozporządzenia względem odwiedzania szkoły, nie jest bez zbawiennych skutków, ale jeszcze niemało pozostawiła do życzenia. Tymczasem agitacya o czas dziesięciogodzinowy trwała ciągle, i nakoniec w r. 1844. przyjęto bil, przez który praca dzieci od 8 do 13 lat została ograniczoną na 9½ godzin dziennie, a młodzieży niżéj 18 lat i wszystkich wyrobników na 12 godzin. Krótko przed tém, ten sam bil w nieco innéj postaci był odrzucony w izbie niższéj. Przez nieprzychylne głosowanie nad nim, izba niższa wywołała przeciw sobie wielką nienawiść w klassie wyrobniczéj, co przekonało wszystkich o koniecznéj potrzebie zaprowadzenia tych zmian, za którémi byli chartiści. Bil dziesięciogodzinowy z pewnością się utrzyma, bo wyrobnicy za nim koniecznie obstają. Fabrykańci, jak łatwo zgadnąć, silnie się opierają, bo przez ten bil wzrosną koszta produkcyi i spółubieganie przeciw obcym krajom, nieda się utrzymać górą. Gdyby dziesięciogodzinowy bil pozostał stanowczym środkiem, natenczas Anglia musiałaby upaść, ale że on musi za sobą pociągnąć inne środki zaradcze, które Anglią wdrożą w całkiem nowy kierunek, przeto bil ten będzie jéj nawet pomocnym do postępu.

Ale jest jeszcze inna strona pracy fabrycznéj, która straszliwiéj wygląda aniżeli dotychczas przytoczone wady i choroby, a która na drodze prawodawczéj nieda się zwalczyć. Ta wytężająca, jednakowa ciągle robota, która przecie niepodaje sposobności do używania wielu sił ciała, która przeszkadza zupełnie do zatrudnienia ducha, ta zabijająca nudota, która na robotniku ciągle ciąży, musiały pomiędzy innémi skutkami pociągnąć pewne zgłupienie. To żywe zagrzebanie się we fabryce dokucza wyrobnikom jako najsroższa tortura. Ich zawisłość od właściciela fabryki stanowi stosunek, który nieuchodzi niewoli starożytnéj. Właściciel fabryki występuje jako prawodawca, stanowi kary za wszelkie przewinienia i zaniedbania się, a bogaci się pracą wyrobnika. Często korzysta ze swego prawa w sposób przypominający zupełnie niewolę: wdzięki

żony lub córki wyrobniczéj snadno ulegają jego skinieniom, petycyą zanoszoną w interesie mieszczaństwa każe podpisywać wyrobnikom swéj fabryki; gdy się stanowi członków parlamentu, wtedy właściciel fabryki wyrobników mających prawo głosowania posyła w szeregu i hurmem do budy, w któréj się głos oddaje, a oczywiście każe sypać kreski na takiego, co się zobowiązał pracować w izbie na korzyść mieszczaństwa. Chce fabrykant na jakiém publiczném zgromadzeniu utrzymać się przy większości, natenczas o półgodziny wcześniéj jak zwykle kończy pracę fabryczną, obmyśli dla wyrobników miejsca w pobliżu trybuny i patrzy z boku na ich postępowanie.

Te same okoliczności, co pomiędzy wyrobnikami fabryk bawełnianych, znachodzimy i po innych gałęziach przemysłowych; choroby, kalectwa tylko w innych postaciach, zmienionych stósownie do rodzaju zatrudnienia; oddalanie mężczyzn dorosłych dla przyjmowania taniéj pracujących kobiet, dzieci, albo dla wprowadzenia robotę ułatwiającéj machiny, a gdzie jeszcze nieda się zastósować machina, to dla zniżenia płacy dziennéj, aby mieć korzyść z tego, że drugie fabryki pooddalały pracowników i ludzie bez chleba za byle co najmować się będą musieli; jednakowa po wszystkich fabrykach wybija się zawisłość i niewola, demoralizacya i nienawiść przeciw mieszczaństwu. Wszędzie gdzie tylko zajrzymy, widać czasową lub nieustanną nędzę, choroby, zepsucie; wszędzie nadwerężenie, ba nawet zniweczenie natury człowieka, tak co do ciała, jakoli duszy. Czyż ten stan może być trwały? Taki stan niemoże i trwać niebędzie.

Autor przechodzi teraz do burzenia się i rozruchów w klassie wyrobniczéj, w któréj widać niemało gwałtowności i dzikości, ale trzeba pamiętać, że wojna socyalna w Anglii toczy się jawnie; mieszczaństwo prowadzi ją podstępnie z udawaniem filantropii; wyrobnicy zaś ze zupełną otwartością. Najpierwszą, najdzikszą i bez namysłu zaprowadzoną oppozycyą była kradzież, która nigdy niemogła być uznaną za reprezentantkę opinii publicznéj.

Potrzeba przełamała zakorzenione poszanowanie własności; za kradzieżą nastąpiło gwałtowne burzenie machin, jakkolwiek i ten rodzaj oppozycyi pozostał tylko na bardzo cząstkowém stanowisku. Podczas takiego stanu rzeczy w oligarchiczno-torysowskim parlamencie utrzymał się bil, który dozwolił wyrobnikom zawiązywać stowarzyszenia. Już wcześniéj istniały tajemne stowarzyszenia, a w skutek nich we wielu miejscach poporzucano robotę, lecz tajemność stała zawsze na przeszkodzie należytemu rozwojowi. Od roku tedy 1824, pomiędzy wyrobnikami wszelkich gałęzi pozawięzywały się stowarzyszenia z głośno wyrzeczonym celem bronienia ludzi pracowitych od napadów i tyranii mieszczańskiéj. Stowarzyszenia te układały się z fabrykantami względem stósowniejszego wynagradzania pracy, starały się ograniczać przyjmowanie uczniów, zapobiegały na wszystkie strony uszczuplaniu dochodów wyrobniczych i wspierały robotników, którzy pozostali bez chleba. Niekiedy stowarzyszenie jednéj gałęzi przemysłowéj rozciągnęło się przez całą Anglią; nieprzyniosło to nigdy skutku mającego pewną trwałość, a tylko podsycało zaburzenia. Środek za pomocą którego stowarzyszenia swój cel osiągały, był zawsze albo cząstkowém, albo ogólném usunięciem się od pracy. W cząstkowych usunięciach fabrykańci zawsze potrafili sobie dać radę, a robotnicy podopuszczali się nadużyć, które ich poddały odpowiedzialności sądowéj i tym sposobem siła stowarzyszenia, sama się niweczyła. Ale nawet ogólne usunięcie się od pracy nieprzynosiło skutku, gdyż wyrobnicy niebyli w stanie zmienić zasad całéj ekonomii. W ogóle wszystkie te związki i stowarzyszenia pod względem zapobieżenia głównym przyczynom, pozostały zupełnie bez skutku i jedynie położyły tamę samowładnemu zniżaniu zapłaty wyrobniczéj. Wszystkie zawieszenia pracy obracają się nawet na szkodę wyrobników, ale powinny jednakże ciągle protestować przeciw zniżaniu płacy i przeciw konieczności tego zniżania, bo do nich należy występować z oświadczeniem, że wyrobnicy jako ludzie

niepowinni koniecznie stósować się do okoliczności, ale mają prawo dążyć do tego, aby okoliczności do nich się stósowały; bo ich milczenie byłoby uznaniem, że mieszczanie w korzystnéj porze handlowéj mają prawo łowić zyski z pracy wyrobniczéj, a w niekorzystnéj dopuszczać, aby wyrobnicy umierali z głodu. Wyrobnicy muszą protestować, dopokąd tylko nie zatracą do szczętu całego ludzkiego uczucia, a że na téj nie zaś na innéj drodze protestują, robią mądrze, bo myśl zatwierdzają czynem. Zawieszania pracy, przynoszą i odleglejszy skutek, a mianowicie, że dodają ducha oppozycyi, wyrobnicy zaś codzień bardziéj przychodzą do przekonania, że zawieszania pracy niesą wcale dostateczne do ukrócenia przewagi mieszczańskiéj. To atoli stowarzyszeniom wyrobniczym i z nich wynikającym zawieszeniom pracy najwięcéj daje wagi, że stanowią niejako początek usiłowań wymierzonych na zniweczenie konkurencyi. Prawda, że znoszą tylko pewną cząstkę konkurencyi to jest pomiędzy sobą, co do pracy, aleć na tém niemogą zaprzestać, muszą iść daléj i muszą znieść konkurencyą na wszystkich stanowiskach. Z któréj strony należy to wielkie dzieło zacząć, rozpatrzą się wkrótce.

Nigdzie wyrobnicy nieniweczą bardziéj zarzutu, iż im brakuje odwagi, jak przy wielkich zamieszaniach pracy, bo istotnie trzeba mieć bardzo silne postanowienie, aby odważyć się na kilkomiesięczny głód z żoną i dziećmi; wystawić się na niewątpliwą zemstę mieszczaństwa, którą po odniesieniu zwycięstw z pewnością wywrze, a przecież pozostać przy oporze, dopokąd tylko opór nieokaże się nadal zupełnie bez celu. Równie wielkiéj wagi jest to, co mówią o przestrzeganiu ustaw krajowych ze strony wyrobników: tylko dla mieszczanina ustawy są święte, bo są jego dziełem, a za niemi upatrzył sobie zysk i za nie się kryje. Wyrobnik ciągle domaga się zmiany ustaw i występuje przeciw nim ze swoją chartą ludową, co do formy czysto polityczną, tylko dopominającą się formowania parlamentu, któreby atoli z pewnością pociągnęło za sobą zmianę całéj konstytucyi, oppozycyi przeciw mie–

szczańśtwu, która to oppozycya przedtém rozstrzeliwała się na stowarzyszenia i zawieszania pracy.

Chartizm pierwotny w r. 1835. niebył wcale ruchem wyrobniczym; nawet drobniejsze mieszczańśtwo brało w nim udział. Jednakże jego socyalny charakter wkrótce się na wierzch wydobył; już w r. 1838. powiedział niejaki Stephens kaznodzieja methodistow na zgromadzeniu dwukroć stu tysięcy ludzi pod Manszestrem: „Chartizm moi przyjaciele, niejest pytaniem politycznėm, przy którém chodziłoby o dostąpienie n. p. prawa wyboru i t. d., lecz chartizm jest pytaniem względem noża i widelca, charta znaczy dobre pomięszkanie, dobre jadło i picie, dostatek wszystkiego i krótkość codziennéj pracy.“ Agitacya początkowo była bardzo żywa, zwłaszcza drobne mieszczańśtwo z powodu lichego handlowego zarobku w latach 1837.—39. występowało niezmiernie wojennie i okazywało ochotę do rozlewu krwi. Lud wzywano do zbrojenia się i do powstania. Zgoda i dobre porozumienie pomiędzy mieszczańśtwem, a wyrobnikami nieutrzymały się długo: mieszczańśtwo całémi siłami walczyło o zniesienie prawa zbożowego, kiedy wyrobnicy wcale się o to niekłopotali; mieszczańśtwo pilnowało uskutecznienia wszystkich punktów charty, a wyrobnicy uważali ją za środek do ulepszenia pod każdym względem swoich stosunków; gdy zaś w r. 1842. mieszczańśtwo przywiodło do wybuchu rozruch, który się nieudał, natenczas wyrobnicy całkiém się oderwali. Ruch pomiędzy wyrobnikami szedł po swoim kierunku, to jest jako pytanie względem noża i widelca, według słów kaznodziei Stephensa, które w r. 1838. były prawdą tylko dla małéj części, a w r. 1845 stały się prawdą dla wszystkich.

Obok téj agitacyi chartistów toczy się także agitacya socyalna. Angielski socyalizm, który wyszedł od mieszczańśtwa, zawsze go ochrania i niedba należycie o interes wyrobników. Chce działać tylko na drodze przekonania, jest atoli za nadto oderwanym i metafizycznym, aby w teraźniejszéj swéj postaci mógł czegokolwiek dokazać. Tak jak

jest, niemoże on zostać celem ogólnym wyrobników; będzie się musiał nawet zniżyć i zstąpić na stanowisko chartizmu; dopiero socyalizm przez chartizm przecedzony, a z żywiołu mieszczańskiego oczyszczony, w proletaryackiéj postaci, jak się teraz pomiędzy wielu chartistami i socyalistami już rozwija, w krótkim czasie zacznie grać niezmiernie ważną rolę we względzie posuwania ludu angielskiego. Angielski socyalizm, który w swéj podstawie daleko prześciga kommunizm francuzki, ale w rozwoju za nim pozostaje, będzie się musiał cofnąć na stanowisko francuzkie, ażeby z niego daleko naprzód był w stanie wybiedz.

Rozmaite związki wyrobione, pozakładały na swoją rękę wiele szkół i zgromadzeń czytelnych. Dzieci otrzymują zupełnie proletaryackie wychowanie, wolne od wpływu mieszczańskiego, a w czytelniach leżą tylko proletaryackie pisma czasowe i książki. Często odbywają się prelekcye przez wyrobników bardzo pilnie odwiedzane, a tyczące się przedmiotów z wydziału nauk przyrodzonych, estetyki, ekonomii politycznéj. Prace naukowe stanowiące niejako nową epokę, a należące do zakresu filozoficznego, politycznego lub poetycznego mają największą liczbę czytelnika pomiędzy wyrobnikami; u nich można powynajdywać najmniéj popsute wydania pierwszych poetów angielskich kiedy mieszczaństwo posiada wydania z textem w pochlebny dla siebie sposób ponakręcanym.

Położenie proletariatu gminnego, nie jest pomyślniejsze, jak położenie proletariatu przemysłowego. Niezdrowe powietrze w kopalniach staje się powodem wielu chorób, a mieszczanin, któremu chodzi tylko o napełnienie worka pieniędzmi, woli, że tysiące ludzi giną, aniżeliby miał wydać kilka tysięcy funtów szterlingów na porobienie otworów przewiewnych. Praca od zawczesnéj młodości, praca zawsze zbyteczna, pociąga za sobą kalectwa, a w połączeniu z chorobami ukraca życie górników. Moralność niknie w przeciążeniu pracą, już z téj

przyczyny, że nieustanne nużenie łatwo rozwija nałóg pijaństwa. Dla zbytniego gorąca mężczyzni, kobiety i dzieci pracują wspólnie prawie nago; miejsca noclegowe są wspólne i w ciasnych obrębach, co dobrego wpływu na uobyczajenie wywierać niemoże. Explozye i inne przypadki w górnictwie zdarzające się, a to częstokroć, że dla skąpstwa właściciela, niestarano się pozaprowadzać sposobów zaradczych, skrócają nędzne życie górników. Szkodliwe i zapalne gazy gromadzą się w jaskiniach wyłomowych, a robotnik ma się przez lampę od nich chronić, kiedy na to tylko porobienie przewiewów, skutecznym środkiem być może. Strzeżenie zaś drzwi przedzielających jedne chodniki od drugich, poruczane bywa małym dzieciom, które często usypiają i drzwi pozostawiają otworem, przez co zapalenie się gazów, może natychmiast przez całą rozszerzyć się kopalnią. Tym sposobem ginie w Anglii corocznie 1,400 ludzi, a inspekcya sądowa względem śmierci, zostaje zapisywaną w liczbę śmierci przypadkowych, choć to właściwie są śmierci ze skąpstwa i niedbalstwa bogatych przedsiębierców kopalnianych. Najsmutniejszém jest położenie wyrobników w kopalniach węglanych; są oni także najmniéj wykształceni. Przez bil lorda Ashley zakazano nad wydobywaniem węgla pracować kobietom, a udział dzieci znacznie ograniczono, lecz bil ten pozostał martwą ustawą. Sędziowie pokoju są po większéj części właścicielami kopalni węglanych, albo zawiśli od ich właścicieli i dla tego wyrobnicy niedoznają należytéj opieki prawa. Praca w takich kopalniach podlega wielu karom pieniężnym, a dozorcy dopuszczają się mnóstwa oszukaństw. Właściciele kopalni równie jak właściciele fabryk, stanowią dla podwładnych sobie wyrobników różne ciemiężliwe ustawy.

Długo wyrobnicy znosili spokojnie ten ucisk: duch opozycyi początkowo zaczął się objawiać po okolicach fabrycznych, gdzie się znajdowali wyrobnicy wyższego ukształcenia; potworzyły się stowarzyszenia, a tu i owdzie zawieszano pracę. Wielki obwód kopalni węgla w północnéj Anglii przy tych ruchach pozostawał ciągle w tyle aż do roku 1843., ale nareszcie i w nim zaczął się także objawiać

duch oporu. Górnicy z Northumberlandu i Durhamu stanęli na czele stowarzyszenia górniczego w całém państwie i obrali sobie Robertsa na jeneralnego prokuratora. Na dniu 31. Marca 1844. upłynęły wszystkie kontrakty służbowe wyrobników górniczych w tych dwóch spomnionych obwodach; wezwali oni Robertsa, aby im ułożył formularz prawny na kontrakty, który przełożyli „królom kopalni", to jest posiadaczom, a gdy ci ani przyjąć formularza, ani uznać unii wyrobniczéj niechcieli, zawieszono pracę w kopalniach. Czterdzieści tysięcy górników stanęło bez zatrudnienia i do długiego oporu gotowych. Fundusze stowarzyszenia zabezpieczały im na kilka miesięcy utrzymanie: Roberts objeżdżał całą Anglią, organizował agitacyą, zbierał składki i rozpoczął niejako wojnę przeciw sędziom pokoju i właścicielom kopalni. Była to ciężka walka, gdyż wyrobnicy toczyli ją o głodzie i w największéj nędzy, gdyż nakoniec zabrakło funduszów, a składki niewystarczały. Mieszczaństwo pozbawione komornego, wypędzało górników z pomięszkań, którzy musieli obozować pod gołém niebem w dżdżystéj jesieni, a nawet groźbami zmusiło kramarzy do odmawiania wzburzonym górnikom kredytu, mając zamiar nakłonienia ich albo do pracy, albo do gwałtów, w skutek których rząd byłby zniewolony ze siłą wystąpić. Górnicy jednakże do pięciu miesięcy przetrwali w uporze, a niedali się do gwałtu żadnego dopędzić. Dopiero kiedy właściciele kopalni nasprowadzali z ogromnym kosztem górników aż z Wales i innych prowincyi, przez co zupełne odnieśli zwycięztwo, natenczas gornicy jako pokonani, weszli w układy i wrócili do kopalni. Unia rozwiązała się, Roberts musiał porzucić prokuratorstwo jeneralne unii, ale za to, do trzydziestu tysięcy górników, dobrze uzbrojonych pomnożyło związek chartistów; publiczna opinia obróciła się ku górnikom i zaczęto o ich położeniu w parlamencie mówić. Wkrótce potém w kopalniach zdarzyło się kilka przypadków explozyjnych i Roberts przełożył pierwszemu ministrowi powody tych nieszczęśliwych explozyi, a minister oświadczył, że się zajmuje losem górników i na parlamencie z r. 1845. uczyni stóso-

wny wniosek. Zaledwie rozeszła się wiadomość o rozwiązaniu owéj unii, kiedy wystąpili górnicy w Lancashire i stanowiąc liczbę do dziesięciu tysięcy, znowu Robertsa zamianowali swoim prokuratorem i wyznaczyli mu tysiąc dwieście funtów szterlingów rocznéj pensyi.

Jak okręgi przemysłowe są stolicami zjawiającéj się raz po raz nędzy, tak okręgi rólnicze nieustannéj i wiecznéj; przez ustawy zbożowe rólnictwo niepodlega tylu smutnym kryzom handlowym, ale ucisk przez to się niezmniejszył, lecz się niejako mocniéj zasadził i utrwalił. Ten patryarchalny stosunek, który jeszcze na stałym lądzie Europy poniekąd istnie, ustał całkowicie w Anglii. Na miejsce parobków chodzą do pracy najemnicy dzienni, którzy wtedy kiedy znajdują zatrudnienie, muszą prowadzić nędzne życie, a jak go niemają, to muszą umierać z głodu. Przez nową ustawę tyczącą się ubóstwa, położenie najemników rólniczych przybrało jeszcze smutniejszą postać: w miejsce czterech milionów tak zwanych prawie *wpół ubogich* pokazał się milion *całkiém ubogich*, a tymczasem niezniknęli wpółubodzy. Ta klassa jest najbardziéj podupadłą i najbardziéj zepsutą; najsmutniéj zaś w niéj stoją ci, którzy się rodzili pod innemi stosunkami, a teraz utrzymując się jako złodzieje zwierzynni albo przemycacze, dodają sławy odwadze chłopów angielskich. Zaprowadzenie machin gospodarczych, zastępowanie pracy męskiéj kobietami i dziećmi, coraz bardziéj rozszerzają nędzę. Życie wyrobników rólniczych prowadzone zawsze na rozsypkę, niedaje im sposobności do zawięzywania stowarzyszeń i tym sposobem wymuszania większéj dziennéj płacy. Do ucisku wywieranego na ubogim ludzie wiejskim przyczyniają się też bardzo ustawy tyczące się zwierzyny, jakkolwiek w Anglii wszędzie jest jéj aż nadto.

Gdy oświata niebyła w stanie wystąpić przeciw mieszczaństwu, natenczas silniéj jeszcze zaczęła pracować potrzeba i nędza; atoli oppozycya w okręgach rólniczych niesięgnęła ani po za pierwszy stopień. Podpalania są zwy-

czajnym środkiem, którego używają chłopi niemający własności w swojéj wojnie przeciw właścicielom gruntów: podpalania powtarzają się częściéj, im bardziéj dzienna praca jest zniżana, a zima cięższa, Podpalacz rzadko bywa odkryty, a lud podpalania przypisuje mystycznéj osobie, niejako duchowi zwanemu *Swing*, którego nikt nieumie przybrać w ciało, bo każdy zawsze inne przyczyny, a nie biedę i nędzę uważa za główną przyczynę podkładanych ogniów. Na wszystkie te wypadki tak ślepo patrzą dziedzice, jak dzierzawcy ról i w ten sam zupełnie sposób, co właściciele fabryk. Wyrobnikom przemysłowym obiecują wszyscy poprawę ich położenia przez zmienienie ustaw zbożowych, a wyrobnikom rólniczym przez to, że te ustawy nigdy niebędą zmienione, co ani jednych, ani drugich nieobchodzi. Trzeba jednakże przyznać, że rzeczywiście niemało na tych ustawach zależy. Przez ich zniesienie powstałaby konkurencya i pędziłaby rólnictwo do ostateczności. Dzierzawcy staliby się takimi przemysłowcami biegającymi zapamiętale za zyskiem, jakimi są dziś mieszczanie, z czegoby wynikło, iż najemnicy wiejscy musieliby się przyłączyć do socyalistów i chartistów. Już i pomiędzy rólniczymi proletaryuszami przychodzi do poruszeń; duch rewolucyjny przenika ich po najodleglejszych zakątach, a nędza z pewnością go podniesie wkrótce do tego zapału, z jakim się objawia w miastach fabrycznych.

Zamiast wielkich dóbr i najemników dziennych we właściwéj Anglii, napotykamy we Wales małe dzierzawy, z upadającém codziennie drobném mieszczaństwem. Rozwój jest tu jeszcze daleko powolniejszy niż tam; drobni dzierzawcy szukają przyczyn swego położenia w drobnych powodach, a mianowicie we wysokiéj opłacie dróżnéj, z któréj to przyczyny w tak zwanéj wojnie rebekkańskiéj walczono przeciw rogatkom, bramom, gdy zaś pokazało się wojsko dla położenia tamy, puszczono się na podpalania i zabójstwa.

W Irlandyi napotykamy podział gruntów na zbyt drobne części. Wielka massa ludności irlandzkiéj składa się

z małych dzierzawców, którzy trzymają zwykle tylko chatę glinianą o jednéj izdebce i kawałek roli pod kartofle, co ledwie na jadło zimowe wystarczyć mogą. Dzierzawa z gruntu niezmiernie się podniosła, bo każdy wyrobnik stara się zostać dzierzawcą. Jakkolwiek według sprawozdania kommissyi, która się zajmowała ustawami względem ubogich, w całéj Brytanii jest uprawnych 32 mil. mórg angielskich, a z tych na Irlandyą przypada 14 milionów, przecież, gdy cała Brytania produkuje płodów rólniczych za 150 mil. funt. szterl., na Irlandyą przypada tylko 36 mil.; wyrobników zaś Irlandya ma więcéj 75 tysięcy, aniżeli Anglia ze Szkocyą. Dzierzawcy irlandcy niemają się lepiéj, jak wyrobnicy, co chodzą na dzienny zarobek; dzierzawcy nieżyją lepiéj jak wyrobnicy, a powyżéj przytoczone sprawozdanie opisuje ich stan w tak krótki sposób: „ludzie ci przez 30 tygodni w roku mają tyle kartofli, że się na połowę nasycić mogą, a przez 22 tygodnie niemają nic do jadła.“ Z wiosną żona i dzieci puszczają się na żebractwo, a mąż po zasiewach latowych chodzi na zarobek w Irlandyi, alboli w Anglii. W ogóle 27% przypada na zupełnie ubogich, którzy bez zapomóżki czyli to publicznéj, czyli prywatnéj żyć niemogą. Przyczyny tego ubóstwa szukano na rozmaite strony, ale nieumiano przeniknąć do ostatecznéj przyczyny przyczyn, która niewątpliwie leży w stosunkach socyalnych. Środki, jakiemi ubóstwo wydostaje się do lepszego położenia, są bardzo ujemne, bo przestępstwa i agitacya repealistowska. Agitacya ta służy, chyba za dowód, że podstawa nędzy irlandzkiéj, któréj teraz Bóg wie gdzie szukają, leży spokojnie tylko w domu.

Przy końcu dzieła, Engels rozpatruje się ogólnie w stosunku mieszczaństwa do proletaryatu i powiada: „niezdarzyło mi się nigdy widzieć klassy ludzi równie zdemoralizowanéj, popsutéj, rozprężonéj i do żadnego postępu niezdatnéj, jak jest mieszczaństwo angielskie — a zwłaszcza to liberalne mieszczaństwo, co to woła o zniesienie ustaw zbożowych. Dla niego nieistnie nic na świecie, coby niebyło

dla pieniędzy stworzone, nawet siebie uważa tylko za narzędzie, za grzebadło do zagarniania pieniędzy: niezna żadnéj wyższéj uciechy nad dobry zysk, żadnéj innéj boleści, jak z powodu utraty pieniędzy. Przy téj chciwości, przy tém łakomstwie na pieniądze jest niepodobieństwem, ażeby choć jedno ludzkie zapatrywanie się na przedmioty całkiem zwichniętém niezostało. W zwykłém życiu mieszczanin angielski wygląda przyzwoicie i obudza dla siebie pewien szacunek, ale w ostatniéj instancyi zawsze pieniądz jest u niego miarą na przedmioty całego świata. Wszystko mu tam jedno, czy wyrobnicy opływają w dostatki, czy umierają z głodu, kiedy tylko on zyskuje.

Wszelkie stosunki życia oceniają się podług pieniędzy, a co nieprzynosi pieniędzy, jest głupstwem, pomysłem niepraktycznym, idealnością. Dla tego ekonomia polityczna stała się ulubioną umiejętnością w Anglii. Stosunek fabrykanta do wyrobnika niewypływa z człowieczeństwa, ale z ekonomii politycznéj. Fabrykant angielski jest żywym kapitałem, a wyrobnik jest żywą pracą. Niemoże więc pojąć fabrykant skąd wyrobnik byłby w stanie domagać się równego z nim stanowiska jako człowiek; niemoże pojąć, aby z wyrobnikiem mógł on stać w innym stosunku, jak kupna i sprzedaży; niewidzi w nim brata, ale widzi tylko u niego ręce do pracy; nieuznaje żadnego innego ogniwa, co wiąże człowieka do człowieka, jak wypłatę gotowizną. Nawet stosunek męża do żony odłączając, może jeden przypadek na sto, jest wypłacaniem gotowizną. Sam język ma formy niewoli pieniężnéj, bo zamiast mówić, on posiada dziesięć tysięcy, mówi się: on jest wart dziesięć tysięcy. Oświecony Anglik stara się téj chciwości nieokazywać i udaje obojętność na pieniądze. Płaci pilnie podatki na ubogich, wnosi składki do instytutów dobroczynnych, ale właściwie przez to, że odrobinę zarobku, który wraz z ciężkim potem wyciskał z ubogiego wyrobnika, zwroci jako dobrowolną ofiarę na jego dobro, sądzi, że okupuje sobie prawo, aby się od niego nikt już więcéj nic niedomagał. I w rozmo-

wach mieszczaństwo roztkliwia się nad ludzkością, ale to tylko wtedy, kiedy taka rozmowa może się pieniędzmi odpłacić. Ekonomia polityczna przybiera także postać chytréj tylko rozprawy, aby mieć zarobek i od pięciu lat stara ona się uzasadnić, że zniesienie ustaw zbożowych, leży jedynie w interesie wyrobników. Najjawniejszém wypowiedzeniem wojny proletaryuszom od mieszczaństwa jest Matthus'a teorya ludności, w któréj stoi śmiało wyrzeczona zasada, iż szaleństwem byłoby mniemać, że każdy człowiek urodzony ma prawo się domagać, aby mu był podany środek utrzymania się przy życiu; dla tego niemasz przyczyny, aby zbyteczną ludność starać się na użyteczną zamieniać; owszem trzeba dopuszczać i starać się, aby niektórzy z głodu sobie umierali, a zapobiegać, aby proletariat niedostarczał społeczeństwu za wiele dzieci. To szlachetne pomysły!

„Takie jest położenie ludu angielskiego, powiada Engels, według tego com widział i w urzędowych sprawozdaniach wyczytał i gdy to położenie uważam za najnieznośniejsze, jakie tylko być może, nie sam jeden z tém występuję. Już Gaskell r. 1833. oświadczył, że wątpi, aby to wszystko na dobréj drodze załatwić się mogło i przewiduje tylko rewolucyą. Carlyle oświadczył r. 1838., że trudno pojąć, jak przy chartismie i zabiegach rewolucyjnych wywołanych przez nędzę, lud daje się jeszcze mieszczaństwu liberalnemu, tak pozbywać czczemi frazesami, a w r. 1844. dodał, że trzeba natychmiast przedsiębrać organizacyą pracy: jeżeli Europa, a przynajmniéj Anglia ma jeszcze przez ludzi zamięszkaną pozostać.“

Może zniesienie praw zbożowych jest bardzo bliskie, charta ma dosyć siły do wywołania wielkiéj rewolucyi. Musi się lud angielski nakoniec zniecierpliwić tém exploatowaniem przez kapitalistów, albo jeżeli kapitaliści potrzebować go niebędą: z głodu wyginąć. Skoro tylko mieszczaństwo angielskie nieuderzy się w głowę i niezastanowi — a według wszelkich pozorów o tém ani myśli — natenczas musi wybuchnąć rewolucya, z którą żadna dotychczasowa

nie będzie się mogła mierzyć. Im bardziéj proletariat nasyca się pierwiastkami komunistycznemi i socyalnemi, tém bardziéj bój będzie się toczył ze zemsty i wściekłośći, a naturalnie ze smutnym i okropnym krwi rozlewem. Komunizm podług swéj dążności stoi ponad kłótnią pomiędzy mieszczaństwem i proletariatem; kłótnią tę uznaje tylko ze stanowiska historycznego, ale nie pragnie jéj na przyszłość; owszem ma on jedyny zamiar tę kłótnią zniweczyć.

LACHY, LECHICI, LECHIJA.

Poszukiwanie

S. K . . . . O.

(Dokończenie.

Miechowita Maciéj † 1523., który choć z Długosza wypisywał, dożył jednak wydania swojéj kroniki, i jakiś czas za dawniejszego od Długosza uchodził; przyjmując Czecha, Lecha i Russa za Ojców narodów, tak poczyna;

Quemadmodum à Lech totius Poloniae titulatio obvenit et dicebatur regnum Lechitarum quodusque in hunc diem orientales servant. etc.	Jakoż od Lecha całą Polskę królestwém Lechitów nazywano, jak dotąd wschodni zachowują i t. d.

wywodząc potém imiona od miejsc, gdy do Polaków wraca, mówi:

Verum enimvero quoniam prima Arx et Sedes Lech, quae est Gnesna, fuit terra plana eorum quibus nomen Polonorum inditum erat, tanquam membra à capite, et sui principis primaeva Arce.	Ponieważ jednak pierwszy zamek i Stolica Lecha Gniezno leżała w równinach, przeto im Polaków nazwisko nadano, jako członków, od głowy ciała i pierwotnego zamku Xiążęcia.

Suszyli sobie głowy historycy, nad wywodami początków swoich narodów, i jak który mógł przedzierał się przez

ciemnice do wieży Babel; bo to miało znaczyć biegłość w historyi. Tam złapawszy jakie takie, mniéj więcéj podobnie brzmiące imie, stwarzali z niego protoplastę, nadając mu według okoliczności i widoków rolę. Miechowita mając już gotowego Lecha, już tylko dzieła przypisywać mu potrzebował. Przeszedł téż wszystkich niesfornością rozumowania.

1) Używając wyrazu wschodni, niepowiada którzy, a rozciągłe znaczenie wschodu już w owym czasie upowszechnione w Europie, obejmowało wszystkie kraje od greckiego Archipelagu, aż do Indyi. Ruś zaś do państw wschodnich liczona niebyła. [8])

2) Jeżeliby według założenia pisarza nazwisko narodu, jak ciała od głowy pochodzić musiało od pierwszego Monarchy i pierwszéj stolicy, tedybyśmy się powinni nazywać Lechici albo Gnieźnianie, a nigdy Polanami; bo położenie zamku jest tylko przymiotem topograficznym, krótki obręb zajmującym.

3) *Maciéj z Miechowa*, doktor medycyny, kanonik krakowski, przyznał Lechowi królewską godność wraz z Polską, o któréj przecież z Anonima ani z żadnych Bizantyńskich i niemieckich kronik dowiedzieć się niemógł. Słusznie więc sam sobie napisał: „Historia haec in se tenuis est, ac sterilis avenae calamo scripta," lubo okrólowanie Lecha wziął z Długosza.

Kromer Marcin, żyjący do r. 1589., zastawszy już dość wdrożoną bajkę o Lechu i Czechu, niechciał się bez niéj

---

[8]) U historyków tureckich, z których p. Sękowski udzielił nam w tłomaczeniu wyjątki, nazwisko Lichów i Lechów, dopiero pokazuje się w końcu XV. i XVI. wieku, a zatém od Rusi przejęte. Laonicas Chalcondylas albowiem piszący do r. 1440. daje nam imie Polaków. Cnf. de rebus turcicis L. V. p. 81. „Pannones isto bello permoti accedunt Polanios" — daléj: Cum igitur Polanii socia Pannonibus jungerunt arma, etc. z resztą wiadomo, że Turcy dla każdego narodu mają swoje ochydzające nazwiska, te wylicza Kantemir, ja ich tu, dla brzydoty nie przytoczę. Wyd. Basil. 1556. r.

obejść. Do przyswojenia jéj pomogło mu może posłyszenie na Rusi nazwiska Lachów, Polakom dawanego; nierobił przeto wielkiéj różnicy między Lechem a Lachém, Lachami, a Lechitami, i wygodnie dwa nieprawe imiona pojednał. Pisze albowiem w księdze 1. rozdz. 13. de origine et rebus, gestis Polonorum;

à Pole.... vel à conditore ac primo duce gentis Lecho sive Lacho, Polacos quasi Polachos, hoc est posteritatem Lechi, dici autumant. Cui rationi et denominationi adstipulatur illud, quod Russi et Moschi, non scio an alii quoq Slavi praeter Bohemos, non Polonos neq Polacos, verum Lachos in hac usque diem vocant. Nec multum abhaec diversa videtur ratio nominis Ungarici qui Polonos Lengel quasi Lechel appellant.

od Pola.... lub od założyciela Lecha czyli Lacha, Polaków czyli Polachów jakoby potomków Lecha wywodzą. Na poparcie czego przykładają, że Rusini i Moskale, niewiém czy nie inni prócz Czechów Słowianie, nie Polanami ani Polakami, ale Lachami do dziś dnia ich nazywają. Niewiele odróżniać się zdaje nazwisko Lengel przez Węgrów Polakom nadawane, jako Lechel brzmiące.

Tak przyswoiwszy sobie Lecha i Czecha, już ich niewątpliwie [9]) pierwszymi książętami i nadawcami nazwisk Polaków czy Lechitów i Czechów mianuje.

W późniéj nieco napisaném dziele: De situ Poloniae powiedziawszy że przed siedmsetnym rokiem nigdzie u obcych imienia Polaków nieznajduje, ([10]) powtarza, jako —

nonnuli enim à Lecho seu Lacho duce Polachos, quasi posteritatem Lachi dictos esse. etc.

niektórzy albowiem od Lecha czyli Lacha książęcia, jakoby potomstwo nazywali Polachami i t. d.

Gwagnin Alexander pisał ok. r. 1516. swoje *Compendium Cronicorum Poloniae.*

---

[9]) Neque enim fabulosum omnino habendum est id, słowa Kromera ks. 1. rozdz. XVI.; w swoim czasie mogło to być zaraźliwém, dziś podobne assercyje opatrzonoby dwudziestu znakami zapytania — i jeszczeby za *fabulosum* uznano.

[10]) Ale i Lechitów nigdzie i nigdy znaleśćby niemógł.

Itaque a Lecho primo duce authoreque Polonorum à Ruthenis caeterisque Slavis Lechita, Bohemi vero a Czecho Czechi appellantur etc.	Tak więc od Lecha pierwszego Xiążęcia i Autora Polaków, Polakami, od Rusinów i innych Słowian Lechitami zaś Bohemi od Czecha Czechami nazywają się.

w swojéj zaś *Sarmatiae Europeae descriptio*, wyliczając narody słowiańskie, niewymienia wcale Lechitów, choć daléj mówi:

Porro Polonia bipartita est major et minor; major ideo dicitur quod in ea Lechus autor polonorum inprimis consideret.	Daléj Polska na wielką i małą podzieloną została; wielką nazywają tę, w któréj Lech autor Polaków początkowo osiadł. ([11])

Bielski Marcin żyjący do r. 1575., chociaż i czas przyjścia Lecha (za Wapowskim) naznacza i ośmiu ich naliczył przed Mieczysławem I., jednak Polski Lechią i Polaków Lechitami nie nazywa.

Nazwisko Lachów mogło, a nawet powinno było mu być znane, przecież go nie używa bynajmniéj.

Stryikowski Maciéj ur. 1547., niewiadomo kiedy zmarły, pisał do 1582. *Kronikę Polską, Litewską, Żmudzką i wszystkich Rusi*, w któréj aczkolwiek mniéj zajmuje się Polską, przy wywodzie początków Słowiańskich i innych narodów za Długoszem i Miechowitą prawi o Lechu, Czechu i Russie „iż Lechycką albo Lacką, co dziś zowiemy Polską ziemię osiadł i rozmnożył" i t. d. str. 110. now. wyd. (*) na str. 69 naigrawając się z wywodów obcych. „A nasze „niebożęta Polacy, Mazurowie, Litwa, Żmudź, Ruś, Sasy „i Moskwa, acz nie latają po niebach dla wywodu przod„ków swoich, a wzdy im i tego zajrzą sprośni historyi nie„ukowie, iż oni przestawając na prostych, a prawdziwych „genealogiach, i na własnéj a czystéj cnocie, ci Lecha, oni

---

[11]) Przywłaszczenie sobie kroniki Stryjkowskiego, nie jest zupełnie dowiedzione Gwagninowi; ale ślepe naśladowanie drugich, leży na jawie. Wyznaczenie Wielkiéjpolski, na dział dla Lecha jest strzałem na wiatr obok niepewności Lecha.

*) W Gońcu cnoty Stryikowskiego, można się naczytać pocieszných bajów o Lechu, mianowicie w Roz. siódmym.

„Palemona albo Publiusa Libona, owi zaś Mosocha i Russa „i czterech bratów Waregów, Rurika, Trawora, Sinausza „patriarchami swoimi i fundatorami, wszyscy jednostajnie „(by ich tysiąc tysięcy na świadectwo zwodzić), twierdzą „i świadczą, ludzie z ludzi sobie podobnych, nie z bogów „ani olbrzymów zmyślonych wywodząc.“

W ciągu dzieła, Polaków Polakami, nie Lechitami nazywa.

Sarnicki w drugiéj połowie XVI. wieku żyjąc do r. 1586., pisał Annales de rebus gestis Polonorum, i chociaż wiele o Lechu i Leszkach mówi, nigdzie jednak Polski Lechią, a Polaków Lechitami nienazywa. ([12]) Dopiero polecając czytelnikowi swoją Descriptio veteris et novae Poloniae gdy chce poetyzować, zaczyna od wyrazu Lechija i t. d., w[ks. zaś IV. na str. 1010. ed przy Długoszu mówi:

Confirmavit Lechus res Polonorum, non autem ipse eas fundavit; stabilivit, non primus instituit, dissipatos ut aquila sub alis suis recollegit et recreavit. Non quasi non fuerint in mundo produxit, non in nova radice, ut juris periti loquuntur, unquam fundamenta regni jecit, sed eis qui multos antea regulos sparsim habebant unum se regem cunctis praebuit.

Lech ugruntował, ale nie założył Państwo Polskie, nie pierwszy zafundował, ale rozpierzchłych jak orzeł pod skrzydła swoje objął i zachronił. Nie, jakby nie istnieli na świecie, swój szczep zasadziwszy, jak mówią prawnicy, nowego państwa położył fundamenta, ale mającym przedtém rozlicznych królików, siebie na Zwierzchnika narzucił.

Sarnicki jako historyk, musiał wytrzymać niemało uszczypliwych krytyk; nikt jednak nawet Braun nie odmówił mu rozległéj erudycyi. Panująca jeszcze w tym czasie wyplątywania od Jafeta początku narodów passya, naprowadzała go wprawdzie na wątłe, najwięcéj z rozwiązłéj etymologii wywodzone twierdzenia; zdaje mi się jednak

---

[12]) Nie jest tu miejsce ocenienia jego przyjęcia Wandalów za Polaków: to przecież przypomnieć się godzi, że Wenedowie Słowianie nasi, praojcowie starsi w dziejach jak Wandale a Wandalia jest krajem urojonym.

z tego już ustępu należném Sarnickiemu przyznanie, że się najlepiéj nad pierwotnym stanem Polski zastanawiał i ważnych świadectw jako pokolenia Słowian żyły pod gminowładnemi formami (jak drudzy wcześniejsi i późniejsi) pominąć niechciał.

Powiedziawszy wyżéj, iż tylko całą historyą polską obejmujących i to narodowych obejmować będę pisarzy; możebym już mógł liczbę ich drugiego okresu zakończyć, a nawet nie uznając Orzechowskiego za historyka lecz retora, pominąć zupełnie. Postrzegam jednak, że w XVI. wieku nazwisko Lechitów, mimo odżywienia Kromera, już urok tracić poczynało. Mówi albowiem *Orzechowski* do r. 1572. piszący:

qua quondam Lechia vulgari-more, nunc vero Polonia dicta, non à Pole, hoc est planitie, quemadmodum quidam nugantur, sed ab eo, quod, quoniam durius fuerat prolata, pro Polachia Polonia commodiore nomine est appellata.	i niegdyś pospolitym zwyczajem Lechią, dziś Polską, nie od pola, to jest równin, jak niektórzy bałamucą, ale z powodu, że twardziéj było wymawiać Polachia, dziś wygodniéj Polską się nazywa.

Trzebaż wyraźniejszego przekonania, jako błahe częstokroć *powody wystarczają na złudzenie piszących historyje.*

Z wystawienia przed sąd czytelnika kronikarzy naszych do wywodu zamierzonego, *zkąd się wzięły nazwiska Lachów, Lechitów i Lechij*, widzieć się daje:

1) Że Nestora nazwisko Lachów, pisarzom greckim znane niebyło: żaden z nich Lecha ani Lechitów niewspomniał. [13])

[13]) Nieweźmie mi czytelnik za złe, iż przytoczeń z kronikarzy przed Nestorem niewypisuję: łacińskich dla skrócenia rozprawy; greckich zaś, że nieumiejąc po grecku musiałbym odwoływać się do tłumaczeń, lub cudzych używać cytacyi. Wszakże znającym historye wiadomo, iż Ptolomeusz II. wieku pisarz, Bolanów wymienia w swojéj Jeografij i miejsce im w bliskości Wisły nazna-

2) Że jak greccy tak i niemieccy pisarze najmniejszéj wzmianki o Lechach, Lechitach i Lechij naszéj nie zrobili, a tém mniéj o Lachach.

3) Że kronikarze polscy do końca XIV. wieku nic niewiedząc o Lechu protoplaście narodu, niemogli Polaków Lechitami nazywać: ztąd wplątane to nazwisko u Kadłubka i Boguchwała za późniejsze dopisanie uważane być może.

4) Że nazwisko Lachów Nestora w Polsce wiadome nie było. Kromerowi dopiero zdało się łatwo wziąść Lachów za Lechitów i Lecha mającego podobno znaczyć młodziana zrobić Lachem i z niego wyprowadzić gładko Polachiją i Polachów, czego żaden przed nim nie uczynił.

5) Że wszyscy Lechitów od Lecha wyprowadzają, żadnego innego źródła nie wskazując.

Zbiorowo więc wykrywa się: że nazwisko Lechitów dopiero w XV. wieku po Anonimie wylęgło się z ducha biblijnego. Lachom zaś Kromer dał przystęp do dziejów.

W XVII. wieku rodowici Polacy zaniedbali swoją historyą: Prusacy wyręczać ich chcieli, wystąpił Joachim Pastorius z swoim Florusem r. 1641. idąc za Kromerem. — Hartknoch r. 1678. i 1698. z Respubliką, więcéj przychylny niemieckim, niż polskim kronikarzom, wywodzi jednak Polaków od Bulanów Ptolomeusza [14]), mówiąc jak jest u Wippona i innych. Daléj dzieląc władzców na 4 klassy, pierwszą dinastyą zaczyna od Lecha.

---

cza. Ditmar starszy od Nestora, ani Lachów ani Lechitów niezna, ale od razu nazwiska Poloni i Polonia używa. Toż samo Lambert Szaff.

[14]) Lib. I. Cap. II. p. 20. ed 1698. Jeżeli z jednéj strony przyznać należy Hartknochowi i Lengnichowi, wyższy stopień między historykami o rzeczach polskich piszącymi, nieumieli jednak zakryć germano-filozmu i zbyt często go ujmą Slawonizmowi dowodzili. — Ta choroba trapiła i trapi jeszcze znaczną liczbę pisarzy niemieckich. Znana jest Słowianom jéj przyczyna.

W XVIII. stuleciu, Lengnich wynurzył się z większą jeszcze nieufnością dla polskich kronikarzy, a wiara z uprzedzenia, dla kronikarza hrabi Ditmara i cesarskiego brata Ottona Freisingenskiego w swojéj Historiae Polonicae à Lecho ad Augusti II. mortem 1730. roku wydanéj. Niechcąc on powtarzać bez jakiegobądź nowszego poparcia dawniejszych powieści o Lechitach, tu i owdzie za jedno co Lachy branych, poszedł ich szukać nad kaspijskie morze i znalazł w Lazach. Gdy Polska albo francuziała wieku XVII., albo biesiadowała pod Augustami do połowy XVIII. i niebyło prawie historyków polskich, cudzoziemcy Francuzi i Niemcy podejmowali zbyt trudną pracę pisania historyi obcego narodu. Obojętném téż dla nich było, czy Polacy są Chrobaci, czy Lechici, czy Lachy; dla tego prace ich do wywodu tego użyte być nie mogą.

Wśród tej dziejopisarskiéj stagnacyi, niewygasła jednak między Polakami miłość historyi, lecz tylko przyćmioną została zepsuciem smaku i klientyzmem, długo kraj trapiącemi. Owszem pojawiać się zaczęła krytyka. Ta nas niech prowadzi do odpowiedzenia na zapytanie drugie.

— *Jaką wartość historyczną mają nazwiska Lachów, Lechitów i Lechij?*

Bracia Załuscy, Andrzéj i Józef, zebraniem ogromnéj biblioteki, otwarli szranki dla badaczy, bo najbystrzejszy rozum, najgłębsza rozwaga, dar pojęcia i porównywania zjałowieć muszą w zawodzie historycznym, bez zapasu książek, pism i różnego rodzaju autentyków. Pamięć ich gorliwości i hojności dla utrwalenia światła narodowego, wiekować będzie w sercach wdzięcznych potomków.

Jak ziarno zdrowe na płodną rzucone ziemię nie niszczeje, tak i starania Załuskich wydały owoce w zachęceniu do poszukiwań historycznych. Lengnich, był najpóźniejszym; Lengnich podrzucił Lazow: nowość przywabiła *Szmidta*, (o którymbym nie mówił, gdyby go był nie wytłumaczył *Albertrandi*); powtórzył Szmidt wnioski o Lazach

Lengnicha, w swojém Abregé Chronologique r. 1763. wydaném, Albertrandi w tłumaczeniu wyszłém r. 1766., robiąc dodatki Lazów ani odparł, ani wyjaśnił, a całą początkową historyą w nicości pozostawił. Za témi dwiema wybrał się X. Teodor Waga; uznając Lazów za zbogacenie historyi polskiéj, niepotrzebujące już wywodu, razem z Lechem i potomstwem między Xiążąt wtłoczył.

Te rozrzucone wzmianki o początku Polski, te etymologiczne hypotezy, wskrzesiły z wiekiem XVII. przygasły zapał dochodzenia pierwiastków narodowych. Józef Alexander książę Jabłonowski, nie tylko własnémi zalecił się pracami, ale i poświęceniem majątkowém [15]) pobudził do ściślejszego bądania, początkowéj historyi narodu. Sam przyswoiwszy Polakom Lecha, a Czechom Czecha, wywołał r. 1767. uwieńczoną rozprawę A. L. Schlözera, [16]) uznającą Lecha za utwór bajeczny. [17])

Zapał w śledzeniu prowadził w odległe kraje Jana Potockiego, dla gromadzenia w kilku ważnych dziełach zamieszczonych uwag, gdy król Stanisław Poniatowski nieobojętném patrząc okiem na wzmagające się uczucie potrzeby godniejszéj wiary historyi krajowéj, wybrał księdza Adama Naruszewicza, ok. 1781. r. i szczodremi środkami do podjęcia się téj pracy zachęcił.

---

[15]) Towarzystwo literackie pod imieniem Jabłonowskiego w Lipsku dotąd trwające, jest jego założeniem. — Wyszczególnienie pism jego zob. w Hist. liter. pol. Bentkowskiego, Tom I. str. 41.

[16]) Napisana po niemiecku, miała w polskiém tłumaczeniu wydania, z których ostatnie przy uwagach nad Mateuszem herbu Cholewą.

[17]) Choćby Schlözer niewskazał był źródła baśni o Lechu, jużby data przyjścia jego r. 550. po Chr. okazała się sporną przez historyę Bojemów w Tacycie wspomnianych, będących niechybnie dzisiejszymi Bohemami. — Uważać jednak należy: iż tenże Schlözer w swojém wydaniu i objaśnieniu Nestora, zaraz w tém miejscu nie Lachów, lecz Lechów imie kładzie. Z jakiego powodu ta zmiana?

Mąż głębokiéj nauki dostrzegł od razu najwięcéj trudności w wyjaśnieniu początków; zaczął przeto od czasu wprowadzenia wiary Chrześciańskiéj (ks. i Tomu II.) i kolejno wydawał nastepne aż do czasów Władysława Jagiełły włącznie; składając w licznych rozprawach mniejszéj i większéj rozciągłości, materyały do tomu I. według wszelkiego podobieństwa, od poczęcia dzieła aż do ostatnich lat życia. Te zbiory, wydało dopiero Towarzystwo Warszawskie przyjaciół nauk; zachowując texta manuskryptów Puławskiego i br. Sierakowskiego. Zastanawiając się nad niémi, widzimy, z jaką pracą wydobywał Naruszewicz z ogromu dzieł, wszystko mogące posłużyć do wyprowadzenia z odmętu pierwiastki narodu, mniéj niewiadomością niż pogardą ścisłéj prawdy obcych i naszych kronikarzy zasłonione. Widziemy w nich żadném uprzedzeniem nieżarażone dążenie; swobodny szyk opowiadań, opinii i domysłów, jedne drugim przeciwnych; a to wszystko dla utworzenia z nich dopiero idei własnéj, i wysnucia podobniejszego do prawdy wątku historycznego. W ogólności widzimy co napisał; ale nie możemy zgadywać, coby był sam drukiem za zdanie swoje ogłosił.

Podobnie uważane być winny i mappy do tychże zbiorów (czy raczéj do Tomu I. pododawane). Naruszewicz kreślił je odmiennie, tak niestanowczo, jak niestanowcze były próby rozpraw, do których przejrzenia obrazowego służyć miały. Wszakże za jednym rzutem oka postrzegamy, jak się jedna drugiéj przeciwi. Tak np. na mappie od VI. do IX. wieku położeni są Polacy, a Lechitów niema; na mappie zaś do IX. i X. wieku figuruje królestwo Lechitów, a Polacy z Morawianami i Czechami zmięszani.

Lecz powróćmy do textu i wyciągniéjmy, co nasz Autór mówi, najpierwéj o Lechach:

W księdze II. rozprawie XXX. o Słowianach: „Czy nie ci to Lazowie porzuciwszy gór kaukazkich i morza czarnego na obie strony siedzib swoich granice, gdy się bliżéj ku krajom Dnieprskim udali, od Rusaków używanego, a w późniejszych potomkach uwiecznionego Polakom

Lachów nazwiska dali przyczynę? (według Rpm. Puławławskiego.) W księdze zaś IV. rozp. I. (wedłud Rpm. hr. Sierakowskiego) nosili dawniéj Polacy nazwisko Lachów, czyli Lechitów, jakośmy na to świadectwo Jana Cynnama [18]) pisarza XII. wieku przywiedli. Lecz to nazwisko zapewne nie wzięli oni od Lecha, jako od osoby w XIV. wieku dopiero utworzonéj i t. d.“

Następnie:

Pisarze czescy, a mianowicie uczony Debner, zamiast fałszywego Czecha, naród swój od Zechów narodu Sannackiego, w greckich i łacińskich pisarzach znajomego, obszernie, ile prawda być może w dziełach systematycznych dowiedziona, i dosyć dokładnie wyprowadza. My jako bracia czescy, czemubyśmy także z tychże samych siedlisk, Lachów naszych od starożytnych Lazów nie wywiedli? itd. *)

Tu okazuje się, że Naruszewicz odrzuca Lecha i Czecha, ma ich za osoby dopiero w XIV. wieku utworzone i fałszywe. Potém probuje, czyliby się niedało jak Czechów od Zichów tak Lachów od Lazów wyprowadzić.

Lazowie o których mowa, wspominani od starożytnych aż do Konst. Porfirogenety, zawsze za mieszkańców nad Meotis, byli znani. Według zaś zdania nowszych badaczy a mianowicie Wiesena, Gärbera i Parrota są dzisiejszémi Lesgińcami w Lesgistanie czy Dagestanie siedzący. Azyatyccy sąsiedzi nazywają się Lesgi, Leski; — Ossytyńcy

---

[18]) Cynnamus, między ważnych pisarzy policzony niejest, gdy o nim ani Herman Conring w dziele de scriptoribus XVI. post Christum natum saculorum, ani Aug. Heumann in conspectu Reipublica Literaria, ani C. I. Bouginé *Handbuch der allgem. Literar. Geschichte,* ani Wachler *Handbuch der allgemeinen Geschichte der literarischen Cultur* niewspominają wcale.

*) Szanowny z tylu względów Naruszewicz, nie strzegł się przecież tego od wielu nowych aż do zgorszenia posuwanego ślizgania się po imionach, dla poparcia mniemań. I on tutaj Lazami Lazow, w innych zaś miejscach np. w księdze V. ust. II. już Lacami nazywa.

i Georgianie Leki, Ormianie zaś Leksi. *Degnignes* jedna z nimi Kurdów.

O Zichach, Zechami przez Naruszewicza nazwanych, można się u Konst. Porfirogenety doczytać, że mieszkali nad Abasgami. Nazwisko to może się objawia w dzisiejszych Czeceńcach (?) ale odrzucając domysły zawsze ich siedziby niebyły odległe od Lazów, i do pokoleń kaukazkich należały, w okolicach które dziś Abasincy, albo Ossetyńcy zajmują.

Naruszewicz wnosi: iż Lazowie i Zichy mogli spólnie z Hunnami wejść do Europy. Musiałoby to dziać się ok. r. 375. po Chr., gdyż data nawału tego jest bezsporna. Wtenczas i Bojowie czyli Bojemi niebyliby Zichami, gdy ich już Tacyt w I. wieku po Chr. wymienia, a późniejsi [19]) na sześć wieków przed Chrystusem zjawienie się Bojów cofają. Jeżeliby więc Lazowie mieli razem przyjść z Zichami czyli Bojami, toby się to na sześć wieków przed Chr. stać musiało; a nie IV. po Chrystusie razem z Hunnami. Alboli też gdyby jedni i drudzy przyszli z Hunnami, wtedy Bojemi musieliby nie być Zichami, a Lachy, Lechici Lazami, jako dziatwa prawnuka Jafetowego Lecha.*)

Tę kwestyą niech rozstrzygnie język: Lesgińcy, Abazincy, Ossetyńcy, Czeczeńcy, zamieszkujący ziemię dawnych Lazów i Zichów, mówią językiem mniéj czy więcéj podobnym, ale jednę naturę mającym; nie wywędrowali wszyscy z swych siedzib, które od czasu Herodota do Konst. Porfirogenety, a od tego do dni naszych zajmowali i zajmują, bo to trwające świadczą nazwiska.

Czechy i Polacy mają nietylko między sobą, ale i ze wszystkimi Słowianami, jednoźródłową mowę. Nieśmiem twierdzić, że język Lesgińców i innych pokoleń Kaukaz-

---

19) Awentin, Brunner, Adelreiter, — o przyjściu zaś z Hunnami najmniejszego dowodu niemającém, czytaj Starożytności Słowiańskie Szaffarzyka.

*) Różnica Bojow od Bojemów Tacyta zdaje mi się wymysłem sredniowiecznych pisarzy niemieckich.

kich jest ten sam, którego używali dawni Lazowie i Zichy; ale zaprawdę trzymać należy, że się żaden język nigdy tak dalece nie przeistoczy, żeby w nim znamiona wyraźne tożsamości niepozostały. Téj zaś szukać trzeba w nazwach przedmiotów najpierwéj pod zmysły podpadających i koniecznym potrzebom służących. Porównywając więc narzecza tych Kaukazkich i Zakaukazkich narodów ze Słowiańskiémi najmniejszego niedostrzeżemy podobieństwa.

Oto według tabell Parrota przy dziele: *Versuch einer Entwickelung der Sprache, Abstammung, Geschichte, Mythologie und bürgerlicher Verhältnisse der Liwen, Lätten, Eesten etc. etc.* Stuttgart 1828 znajdujących się:

po Polsku	po Lesgińsku	po Abazyjsku	po Ossetyńsku.
Ziemia	Misa	Tula	Baste.
Bóg	Kysser	Antscha	Chuzaw, Choda, Chodai.
Woda	Or	Dsch	Don, Dun.
Chleb	Czed	Mikel	
Mięso	Chian	Sbi	
Człowiek	Adam	Agu, Gu	Leg, Lag.
Głowa	Killa, bek	Ka, aka	Ssaro, Ser.
Noga	Pog	Szepeh	
Matka	Nem, ninu	Oan	Mad, mader.
Ojciec	Baba	Oabba	Ada.
Mąż	Kunta	Katzha	Moi.
Wół	Oss		Gad, gao.
Pies	Byz	Lah	Kschuds, kui.
Świnia	Dshaka	Achua, chua	Chui.
Ptak	Zur, hedo	Ziss	Tzia.
Wóz	Chir		
Ońgie	Za, zi		Art.
Pan	Chaan	Suschoch	Chan.
Rzeka	Igiru	Adsi	
Dzień	Ko	Misz, mitszucha	Bon.
Błoto, nic			Lach.
Czystość			

Miejsca próżne mają znaczyć, że nazwy tych przedmiotów nie znajdują się w tablicach Parrota.

Dla etymologistów wypisuję tu jeszcze wyrazy mające w brzmieniu styczność z Lachem lub Lechem. Wątpię jednak, aby z nich dało się wykazać nazwisko Lachów narodowe, a uniknąć porozumienia, że było i jest prześladowcze, mimo tego, że się niém pieścił i pieści nie jeden pisarz polski. I tak:

Leggisch *po abazyjsku* znaczy stary.
Lehe, Leheis *po keltycku* — starzy ludzie.
Loachen — — błoto, nieczystość.
Lech — — wysoki.
Laki *po georgiansku* — pies.
Laski, Lasi — — wzdłuż.
Laska *po skandynawsku* — oddzielać.
Leg, Lag *po ossetyńsku* — człowiek.
Lahk *po estnijsku* — nieczystość.
Lechu — ścierwo, mięso.
Laesu, lase *po persku* — leniwiec.
Laca — — sen.
Lakni *po węgiersku* — lizać.
Lezengo — — rabuś, leniwiec.

Chociaż Parot głównie zmierzał do wykazania podobieństw z mową keltycką, znaleść tam można, że i inne azyatyckie narzecza, niemają ze słowiańskiém żadnego podobieństwa.

Co gdy tak jest, łatwo dać przystęp myśli, że ani Lechici, ani Czechy, ani Rusini niemogli od Meotis, ani z po za Wołgi, do Europy przywędrować z Hunnami przy końcu IV. wieku, i zasiąść od razu takie obszary ziemi, jakie historycy od Prokopa poczynając, Słowianom przyznają; ale są narodem europejskim przedhistorycznym. Co zwracając do materyi wypadnie, że Polacy od Lazów, a Czechy od Zichów niepochodzą; zatém domysły Lengnicha i Naruszewicza są nietrafne.

Lechitów i Lechij, niemógł Naruszewicz naturalnie uznawać, skoro Lecha za osobę dopiero w XIV. wieku utworzoną ogłosił; Lachów od Lazów wywódu, niechciał z przekonaniem przyjmować (jak to z §. II. ks. V. widzieć się daje) opierając się na przyjściu Lazów z Hunnami, niczém niedowiedzionėm. Tak więc odrzuciwszy jedno, a nie-

mogąc poprzeć drugiego, pozostał przy nazwisku Polaków, w Tomie II. i następnych.

Podobnie obszedł się z Lachami M. Karamzin. Powoławszy Nestora miejsce, i tu wyżéj wypisane, wspomniał w nocie 70 do Tomu I. bajeczkę [20]), lecz nigdzie Polaków Lechami ani Lechitami nienazywa.

Naruszewicz, a za nim J. S. Bandtkie, przypuszczają także nazwę Lachów do obrządku lackiego czyli Lackiego. *) Dowieść tego trudno, co czas i okoliczności kładą w usta, i to samo z mowy gminu głuzują. Wszakże imiona przez gmin ulepione, niemogą być przewodnikami, i niepowinny zastępować dróg do prawdy. Ilużby to nazwisk narodów i pojedyńczych osób szukać trzeba było, gdyby rozwaga historyczna nieostrzegała; że to są z gminnéj niechęci, żądzy prześladowania, lub wstrętu czasowego wylęgłe mianowniki. [21]) Gdyby dziś znikł druk, a sztuka pisania stała się

---

[20]) która tak brzmi: Czrez neskolko wremieni wozstali od ich rodu dwa kniazia Liach Mamoch, Liachoch i Łachern, wojowali zemliu greczaskaju i chodili pod samyi Carstwoiuszczyi hrad, tam bliz moria, położył swoju hołowu Kniaź Łachern, a towarzysz jeho z hłubokoju jazwoju, i welikim, bohatstwóm wozwratiłsia woteczestwo i t. d.

*) Z tego samego źródła wywodzi Frid. de Lucc. *Schlesiens curieuse Denkwürdigkeiten, Frankf. a. M.* 1689. *S.* 33.

[21]) Wątpliwości prawie niepodpada, że nazwisko Lachów, u wyznawców greckiego obrządku na Rusi było Synonimem łacinników. Mogło być w ustach gminu lubiącego szczerbić wyrazy, już znane za czasów Nestora, lecz niemieć jeszcze wstrętnego znaczenia. Dopiero gdy przechodzić zaczęły niektóre rodziny na obrządek łaciński, gdy się wszczęła unija, gdy Zygmunt III. z Jezuitami gwałtownie nawracać się kusił, nazwisko Lachów przylgło do mowy niechęci. Wszakże gdy w drugiéj połowie zeszłego wieku Hajdamacy mordowali katolików, widzieć się dały napisy Lach, żyd, sobaka, wira jednaka, nietylko ofiarom polskiego pochodzenia ale i rodowitym Rusinom nadawane, skoro byli katolikami lub unitami. Z wyrzniętych w Humaniu i okolicach, dziesięciu Rusinów na jednego Polaka liczyć można było. Współziomek, krewny, rodowity Ukrainiec stawał się Lachem dla rezunów, gdy był obrządku łacińskiego. — Współrodni Słowianie niemogli z pism

tak rzadką jak była za czasów Nestora, toby pewnie za ośm wieków szukano pilnie Chrystynistów, Karlistów, Repealów, Torysów, Wigów, Husytów, Hugonnotów i t. p., jak my szukamy Lachów, Lechitów i tylu nazwisk przez Rzymian, Greków i Hebrejczyków dowolnie ponadawanych. Ale skoro cieszy się ludzkość tym wynalazkiem, gdy codziennie mnożą się środki krążenia wiadomości i wiedzy, rozszerzyło się pole Historyomatyi. Dział jéj, krytyka wyższa stała się niezbędną dla piszących i czytających. Przy ułatwieniach dostępu do źródeł, przy tym ogromie dzieł wyszłych i wychodzących, uczepienie się jednéj lub dwóch kronik, jednego lub dwóch pisarzy niezrobi jeszcze nikogo historykiem, bo ten musi umieć wyszukiwać i czerpać w najczystszych źródłach, porównywać je i nabyć zdolności sądzenia wszystkich. Lecz sąd, rozbiór, krytyka, nie jest, niepowinna być twórczością historyi. Jeżeli zastanawianie się nad tém, co przed nami powiedziano, służy prawdzie i tępi fałsze, to ulepianie bajek nowych ze starych, trąci próżnością, jest znamieniem żądzy uchodzenia za głębiéj widzącego, i staje się zgorszeniem w szkole dziejów.

Coraz trudniéj być historykiem! Za szczęśliwych czasów ciemnoty, lada kapituła, lada opactwo, klasztor, miały kronikarzy i historyków, bo cześć dla prawdy wzrasta w miarę postępu oświaty, wymagania ścisłości powiększają się, wiara w niemylność upadła.

Jakże zapatrujemy się dziś na wywody, oparte na saméj etymologii, bez faktów, bez świadectw wiary godnych, bez zgody z wypadkami społczesnémi i następnémi? Co powiemy na szeregi następstw z fałszywych przypuszczeń wyprowadzone? Oto budujecie gmachy z kart, niepomni, że pierwszy powiew je obala. Możeli historyk wymagać od czytelnika wiary, gdy mu prawi o Lechitach po wyjaśnieniu, że Lech Polski, Czech Bojemij, a Rus Rusi zało-

---

rodowitych nic dowiedzieć się o Polakach, gdy wszystko pisali po łacinie; mógł więc Nestor z przekąsem niejako nazwać ich łacinnikami, z ruska Lachami.

życielami niebyli. Powinienli tworzyć od najdawniejszych, spółczesnych i późniejszych nieznane narody, mieścić je według swego widzimisię, dla tego, że się nieukowi jakiemu wyślizło, źle usłyszane, przekręcone imie; lub że kopijsta nieuważny zlepił niezgrabnie wyraz lub myśl całą, któréjby sam kronikarz z grobu powstawszy, odgadnąć nieumiał? Alboż Cyganie są Czechami, dla tego, że ich Francuzi Bohemiens nazwali? — Wszakże i Węgrzy nie są Turkami choć im wielu pisarzy to imie dawało.

W istocie, mało związku logicznego w tych słowach: „*sedosza na Wisle, i prozwaszasia Lachowie, a ot liech* „*Lachów prozwaszasia Polane.*“... Historyk musi się zabłąkać szukając jednego miejsca dla pozostałych przy nazwisku Lachów, a drugiego dla tych co imie Polan przyjęli. Kiedyż *to prozwaszasia Lachowie*, czy wtenczas, kiedy Prokop wymieniał Antów, Wenedów i Słowian? czy kiedy Konst. Porfirogenet Słowianom aż do Elby kraje zamieszkującym ogólne Chrobatów nadawał imie? czy kiedy szereg germańskich kronikarzy, starszych od Nestora, niewiedzieli ani słyszeli o tém *prozwaszasia Lachowie*, i pokolenia między Elbą i Wisłą zbiorowém nazwiskiem Wenedów i Słowian okrywali a w X. wieku już Polakow Polakami nazywali? [22]) Kiedyż to *prozwaszasia Lachowie*, gdy żaden kronikarz czeski ani polski aż do Kromera (to jest do końca wieku XVI.) o tém nazwaniu się nie słyszał? Wszakże Kromer jeszcze idąc za ułudą etymologii, pozwala sobie przyjąć niezwykłą w mowie polskiéj zmianę lit. E. na A. [23]) i zapomocą téj faciendy Lacha z Lechem mieć za jedno. Mo-

---

[22]) I w Rzymie nazwisko Polski nie Lechij było używane. Oto wyrazy wstępne Bulli Innocentego II. z roku 1136. w kodexie Wielkopolskim zamieszczonéj: — „et quanto Poloniorum regio in remotioribus mundi partibus sita esse cognoscitur etc.

[23]) Według dialektu ruskiego, w niektórych wyrazach polskich lit. *A.* bywa zamieniana na *E.*, ale w polskim w wyrazach ruskich lit. *E.* na *A.* przeistaczana nie bywa. Zresztą dowolności w tém niema, za błąd musiałaby być uznana.

żnali dopuścić, aby naród i jego historyografowie niepośledniejsi od spółczesnych, przez kilka wieków niewiedzieli że są Lachami nie Polakami? To niepodobieństwo — nazwiska Lachów u Nestora, nie jest, niemoże być rodowe. Osierociało na łonie swojego ojca, a przecież jakby było kamieniem filozoficznym, znalezionym w historyi Słowian, przyzywają go pisarze nasi spółcześni. Ci, gdy im żaden nowy nieprzybył dowód, gdy żaden filolog ruski niewyjaśnił powodów nadania tego nazwiska, ani żaden świeży ślad Lecha odkryty nie został, do dawnych bałamuctw nowe dodają.

Jeden np. chcąc od morza zlachizować Słowiańszczyznę[24]), znajduje Pol-lachów, Mor-lachów i Gór-lachów i Boguchwała (mylnie) za pierwszego piszącego o Lechu przywodzi. Drugi [25]) jakby wahał się wyrzec jednostajnego zdania, pisze raz: „*Polacy więc są narodem Lachickim;* — drugi „*tego dziwoląga (Lech) Mateusz zupełnie niezna;* potém — „*zastanawiając się nad sposobem zaprowadzenia Chrześciaństwa do Lachów i Kroatów.*“ (Otóż dwa osobne narody.) Jeszcze daléj: — „*i są ślady, że już za Ziemowita u Lachów było Chrześciaństwo*“ — *oddaleńsze od chciwego zdobyczy niemieckiego oręża, siedliska Lachów.* — Potém znowu w piśmie *Krótkie zbiory Historyi polskiéj* „*szkaradna baśń o Lechu się znajduje,*“ a niepowiedziawszy czy Lachów z Lechitami ma za jedno, pozostawia nas w niepewności, czy sam przyjmował lub odrzucał Lachów z Lechitami. Nieskąpo jednak pomiatając Lachami, wiedzie za sobą szereg naśladowców, płączących Lechitów Dalemila z Lachami Nestora, *qui jurat in verba magistri,* że nadwiślańcy się Lachami albo Lechitami; — jak się zdarzy.

---

[24]) Wiadomości o najdawniejszych historykach polskich w Warszawie 1811.

[25]) Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa, Warsz. 1811.

Trzeci [26]) równie chwiejącym posuwa się krokiem, mówiąc: *„Bądź Bulgarów gwałtowność, bądź Rzymian „przemoc, bądź oboje razem, przymusiły naszych Lechitów „do przeprowadzenia się między Odrę, Wartę, Wislę i mo– „rze Baltyckie; niestało się to prędzéj jak w połowie, ani „późniéj jak przy schyłku VI. wieku.* [27])

Daléj:

„jeszcze Długosz podaje Lecha, o którym u Galla Kadłubka „i Bogufała, ani słychać, za prawnuka Jafetowego.“

Jeszcze daléj:

„Niebyłby tedy Lech rodzonym Czecha, nie byłci i tak „w żaden sposób. Dalemil który w XII. wieku [28]) stwo– „rzył tamtego i t. d.

Jakże tu związać te myśli, i jak z nich usprawiedliwić posadzenie Lechitów wedle Gniezna, a Kroatów w Krakowie, które autor za pewność chce podawać? Wszakże Lecha nieprzyznaje. — Jestże to wiadomość historyczno-krytyczna; czyli téż echo wiadomości niekrytycznéj?

Na polu historycznemi dowodami nieużyznionêm, etymologia przybiera sobie prawo grassowania; lecz najczę–

---

[26]) Wiadomości historyczno-krytyczne, przypis 32., wydane w Krakowie 1819.

[27]) Tyle błędów w jednym periodzie, w książce mającéj być naukową, zamieszczonych; potrzeba wytknąć najpierwéj, kiedy Bulgarowie zaczęli trapić ludy nad-dunajskie, już Rzymianie stracili przewagę. Powtóre, wskazując przyczynę wyniesienia się nad Odrę Lechitów (już się więc w dawnych siedzibach nazywali Lechitami?) wskazując wyraźnie czas i miejsca, domysłowe *bądź, bądź* nienaucza. Po trzecie, absolutnie położona data w połowie VI. wieku jest mylna. Niebyłoż jeszcze według autora *„germanofila“* Wenedów, t. j. Słowian nad Bałtykiem i Odrą aż do drugiéj połowy VI. wieku? dopieroż ich tam Lech zaprowadził i powrócił do Gniezna? Zmyśliliże sobie Wenedów Pliniusz i Tacyt? Czyli się téż naród Lechitów przemknął przez tyle ziem niedostrzeżony i nasiadł Słowian?

[28]) Dalemil zm. 1315 r., niemoże się liczyć za pisarza XII. w.

ściéj, zamiast zapłodnienia go zdrowémi, dojrzałemi owocami, wrzuca nasiona chwastów gorszych od wrzosu pokrywającego step nietknięty ręką ludzką. Stokroć lepsze jest uznanie niewiadomości dziejowéj, niż składanie, przewracanie, kaleczenie wyrazów, już swoich, już u obcych wyszukanych, dla splecenia jakiegoś pożądanego wątku, który potrącając, niejednę jawną lub przyjętą prawdę, do hypotezy tylko doprowadzi. Mamy przykład na naszych Lachach i Lechitach czy Lechach. Na cóż nam się tu przydadzą wydobyte i za słowiańskie głoszone wyrazy: *ludas, litus, lazzi, lazi, lati, leti, leth, lachta, luslaga, lecksla-chta, lit, lud, lid, letch, let, leck, lasi, lesi* i tym podobne etymologiczne igraszki; jeżeli istnienie Lecha protoplasty niebędzie dowiedzioném? cóż nam pomoże choć P. Szaffarzyk Lecikawików ogromnym skokiem etymologicznym przyjął za Lachów, [29]) jeżeli pierwéj niebędziemy przekonani,

---

[29]) Słowiańskie starożytności Tom I. str. 480. powołując wyrazy Witikinda, *qui dicuntur Licicaviki mówi:* „rozumiem Lesi, Lechowie, (tłum. Bońkowskiego 1842. roku).

Aczkolwiek P. Szaffarzyk w tém dziele swojém zgromadził w treści nieledwie wszystko, co dotąd o Słowianach napisano, nie wszystkie atoli poddawał wzmianki krytycznemu rozbiorowi. Uważam np. co do materyi niniejszéj, iż potulnym sposobem, nietylko Lachów Nestora bez mozołu robi Lechitami, niezważając na zupełnie różne pochodzenie tych dwóch imion; ale bajkę z XIV. w. o Lechu i Czechu, cofa w odleglejsze czasy, w których te imiona wcale znane niebyły, i wyzwala się od świadectw. I tak na str. 433. Tomu II. „*Zważając jednak, że imie Polanie czy Polacy „początkiem swoim równie stare (?) już w średnich wiekach więcéj niż tamto w zwyczaj weszło, i poniekąd tamto zaciemniło (?), „zostawiamy używańszy wyraz przy jego prawie i t. d.*“ Jawną się staje tutaj wątpliwość pracowitego badacza; wykrywa się ona jeszcze wyraźniéj na wielu miejscach. Z tych dwa niech służą za dowód, że uczony Szaffarzyk niezawsze do imienia Lech jednostajne przywiązywał znaczenie. Oto na str. 666. Tom I. mówi: „*mogiły są pomnikami bohaterów, zwycięzców, Lechów*“ — na str. 693. tegoż. To: „*późniejsi zaś rozlicznémi imionami, Lechów, pa-„nów, władyków, żupanów, bojarów, xiążąt i t. d. oznaczani, spra-*

że greccy, rzymscy, niemieccy i polscy pisarze byli nieukami, a sam tylko Nestor był świadomym i wiary godnym, dla tego, że Słowian nad Wisłą siedzących, nazwał Lachami? Jeżeli niebędzie dowiedzione, że starszy od niego Ditmar, Herman Conring, Lambert Szafnaburski; spółcześni Otto Freisingeński, Kosmas, Gallus, obadwa ostatni żyjący między Słowianami i sami Słowianie, nazywając Nadwiślańców Bolanami, Polanami, Polonami, a żadnemu z Słowiańskich narodów nieprzyznając Nestorowego nazwiska, niebyli wiernymi kronikarzami, lecz szalbierzami. 30)

Czyliż dla tego, że się podobało etymologistom bez skrupułu brać Lechitów za Lachów, istnienie Lecha będzie dowiedzioném? Dla czegożbyto było? Nestor przeznaczając na wodzów Radymiczanom Radyma, Wiatyczanom Wiatka, niemiał Lachom nadać Lacha, gdyby miał o nim tradycyje? Bez wywodu kronikarskiego każdy widzi, że nawisko Lechitów, jako narodu, z Lecha jest utworzone; niemoże

---

„*wowali rzeczy domowe i pospolite i t. d.*" W miejscach wielu, Lechy pokładane są w znaczeniu panów. W ogólności P. Szaffarzyk ostrożnie postępuje z Lechitami: najczęściéj kładzie obok Lechitów imiona Polan, Polaków, nienaśladując naszych, absolutnie bez dowodów, sadowiących Lachów w Gnieznie, a Kroatów w Krakowie. Możnaby go nieledwie obwinić o jakąś względność i zbyteczną skromność w udzielaniu stanowczo zdań własnych, do czego jako niezmordowany i głęboki badacz, miał niezaprzeczone prawo. O nazwisku Polan ob. §. 38. tudzież rozdział VII. tego dzieła.

30) Niech mi nie będzie za złe brane, że tu przytoczę słowa Schlözera rozprawy o Lechu. „Kiedy historyk jaki powiada rzecz „która się działa przed 800 laty,| a któréj żaden przed nim niepisał, powieść ta jego podlega wątpliwości póty, póki niepokaże „jakim sposobem ona przez tak długi czas od nikogo nienapisana, „mogła zostać nieskażoną i czemu pierwsi pisarze, ci zwłaszcza, „w których owa materya wpadała, nic o niéj nienamienili. Jeżeli „na ten sprawiedliwy zarzut nieodpowie, powieść jego staje się „domysłem: a kiedy jeszcze przymiesza do swojéj histo„ryi facta, które się ze zdrowym niezgadzają rozumem, tedy go „nazwę z przeproszeniem kłamcą. „Wywód hist. kryt. o Lechu."

przeto mieć żadnéj historycznéj wartości, skoro Lech jest istotą bajeczną. A gdy Lecha czy Lacha niebyło, to i Lechia czy Lachija musi zostać krajem urojonym.

Łatwo uważnemu czytelnikowi historyi dojrzeć, że w zmyślonym Lechu i w nazwisku Lechitów, chciano znaleść pochlebczo, jakieś zadawnione Królestwo lub Xięstwo, którego z opisów narodów Słowiańskich dowieść nigdzie niemożna przed IX. wiekiem; u Polaków zaś dopiero w X. wieku jedynowładztwo przegląda. Lecz chociażby nawet był prostoplastą xiążęciem, królem, Lech w VI. wieku, niemasz świadectwa, żeby byli Lechici jacy, między narodami Wenedyjskiémi, czyli Słowiańskiémi, bo pewnieby o nich Helmold i tylu innych niezamilczało.

Napotykamy tu i owdzie zdanie, że był czas, w którym w genealogii Jafeta chciano wynajdywać narodowych protoplastów; lecz i ten kanon znalazłby się w sporze co do Lecha: bo jeżeli przyszedł w VI. wieku, to nie mógł stać się protoplalastą, gdyż nie zastał ziemi pustéj. Wszakże od I. w. po Chr. Pliniusz, Tacyt, a po nim wielu Greków, jeżeli niedokładnie opisywali tę część Europy, to przynajmniéj ją za bezludną niemieli. Jest więc nazwisko Lechitów pochlebstwem dynastyczném, i jako pełgackie zmieniaćby się powinno. Z kolei wypadałoby się nazywać Piastytami, Jagiellonitami, Wazatami i t. d. Ale pocóż wywodzić konsekwencye? lepsze porownanie: któryż to naród w Europie nosi imie pierwszéj swych władzców dynastyi?

Niestanęliżebyśmy bliżéj prawdy mówiąc: naród między Wisłą, Wartą, a Odrą, aż do X. wieku, tak niedostatecznie był opisany, że go za nieznany prawie przez wschodnich i zachodnich uważać można? Ale tego nieznania nietrzeba za nieistnienie uważać, lecz za ujmę lub niedostatek kronikarski. Niebyło też wyraźnego nieznania, lecz zamilczenie o narodzie spokojnym, rólniczym, żyjącym w rodach patryarchalnie rządzonych, nietworzącym państwa i przez to samo mniéj potężnym, mniéj wspomina-

nym, bo nieburzącym świata, *) co przecież nie jest hańbą. Mówił Ptolomeusz w II. w. o Bulanach wedle Wisły; odżyli ciż X. i XI. wieku u Ditmara, Lamberta Szafnab, W Bolanach, Polanach w Polonii nie w Lachach, Lechitach, nie w Lechij. [31])

Aleź bo przyznajmy się do namiętnego upodobania w nowościach. [32]) — Pierwéj chwytamy niż sądzimy. Któraż nowość od Arianizmu, Hussytyzmu, aż do Magnetyzmu, od filozofowskiéj aż do krawieckiéj, nieznalazła w Polsce raźnych prozelitów? któraż nieznajdzie przytułku; szkodliwa czy pożyteczna? nawet historycy więcéj się za nią, niż za prawdą ubiegają.

Gdyby kto przed Czackim był napisał kilka słów, że Słowianie ze Skandynawij przyszli z prawami, jużby może nie jeden zapalczywy etymolog zagryzmolił kilka liber papieru na twierdzenie, że Poloni, a Laponi są jednym i tym samym narodem, tylko porządek syllab odmienny robi różnicę. Wszyscy historycy niemieccy, tyle razy niewymienili Lecikawików, ile naszych dwóch; jedynie dla wpro-

---

*) Jeżeli Niemcy koniecznie upierać się będą, że ich siedliska między Elbą naszli Słowianie, to przynajmniéj nie uwiśnie na nich hańba, żeby tam Germanów wyrznąć lub wynarodowić mieli. Kiedy tyle ziem słowiańskich posiedli, dla czegoż nam zazdroszczą pamięci, że były nasze.

[31]) Godnem jest uwagi, że lubo Konstantyn Porfirogenet piszący do r. 959., ludy słowiańskie Frankom i Sasom przyległe Chrobatami nazywa, i posłusznemi Ottonowi wielkiemu mianuje; kronikarze niemieccy przed nim żyjący, jemu spółcześni i późniejsi nazwiska tego wcale nie używają. Mnie się i w tém widzieć daje przekonanie, iż jak od czasów, tak jeszcze i w wieku X. po Chrystusie, Grecy niedbali wcale o wiadomość, jakie nazwiska noszą dobrowolnie narody, lecz sami je według upodobania nadawali; czém się ich pisarze, do zagmatwania historyi szczodrze przyłożyli.

[32]) Już dawniéj nazwano pierwotną historyą polską, stajniami Angiasza, nieprzykłada się do ich oczyszczenia pisarz, który nowe nieczystości do zaległych przykłada.

wadzenia nowości, nieznanéj u dawnych polskich, spoczywającéj ośm wieków w grobie zapomnienia. [33]) O próżności! wrogu prawdy! ruscy pisarze rozsądni, po Nestorze zaniechali Lachów, a nasi to samorodnymi Lachami, to znów na Lechitów z bajecznego źródła płynących zamienionymi, nie przestają się bawić; a zostawiają w zapomnieniu Bulanów Ptolomeusza; dla tego chyba, że tu dla etymologii, zbyt popularna, zbyt prosta droga.

Na zapytanie trzecie: *Czy godne zachowanie w historyi nazwiska Lachów, Lechitów i Lechij?* wtenczas dopiero odpowiem, gdy czytelnicy o niniejszym artykule wyrok dać raczą. Jeżeli zaś na zapalenie fajek niepójdzie, to odpowiedź, możeby była zbyteczną.

---

[33]) Geograf bawarski, piszący od r. 866.—890. niewymienia także ani Lachów, Lechitów, ani Licikawików, lecz Wuislan i Sleenzan. Obacz dodatki w Star. Słow. Szaffarzyka.

Oświadczenie Redakcyi.

Ponieważ z pism czasowych dowiedzieliśmy się o rozkazie gabinetowym z dnia 20. Marca r. b., który przez ogłoszenie w pismach urzędowych w ciągu kilku następnych dni stanie się prawomocnym, a który stanowi, że pisma polskie miesięczne, lub w odleglejszych periodach wydawane, potrzebować będą oddzielnego konsensu Ministra Spraw Wewnętrznych, w skutek czego nasz ROK przynajmniéj zatrzymanym zostanie we wychodzeniu, przeto ile dotychczas wydrukowaném zostało, tyle rozsełamy Szanownym Prenumeratorom oświadczając, że dołożymy wszelkiego starania, abyśmy za uzyskaniem konsensu rządowego, przez rozgłaszanie przedmiotów i późniéj jak dotychczas umiejętnych i naukowych przyczyniali się do postępu, i służyć mogli dobréj sprawie.

Poznań, dnia 25. Kwietnia 1846.

Redakcya Roku.

Jędrzéj Moraczewski.

Pismo czasowe **ROK** wychodzi w ostatnim dniu każdego miesiąca w poszytach wynoszących około pięć arkuszy. Może być zapisywane na wszystkich urzędach pocztowych, jako też w księgarniach krajowych i zagranicznych. Cena pocztowa i księgarska w krajach pruskich, wynosi 3 talary półrocznie, w krajach zaś innych, wzrasta w miarę odległości, i kosztów przesełki.

Z lat poprzednich, a mianowicie z 1843., 1844. i 1845. przedajemy równie całkowite egzemplarze jak pojedyncze poszyty, dziesięcioarkuszowe po 1 tal., a pięćarkuszowe po 15 sgr.

Wszelkie listy i artykuły do Redakcyi prosimy przesełać pod naszym adresem. Należytości przypadające Redakcyi, odbiera nasza księgarnia, jak również wypłaca honoraria.

Księgarnia i Drukarnia
N. Kamieński i Spółka.